

nadodrże

ZIELONA GÓRA 12 I 1986 — 25 I 1986 R.
ROK XXX NR 1 [606] CENA 15 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot.: B. BUGIEL

Zapowiedź X Zjazdu

...słuszny. Robot jest to kilkuoperacyjne urządzenie, którego działanie ma ulżyć pracy ludzkiej, zaś w NRD musi zastąpić pracę ponad dwu osób i zamortyzować się w ciągu 30 miesięcy. Na Witeb szczytnie, ważnej w skali Białorusi, lecz nie ZSRR, działa obecnie 2000 robotów. My mamy jeden. W zielonogórskim „Lumelu”.

— Potrzeba nam nie tylko świadomości proekspansyjnej, ale również idącej za nią czynów, agresji ze znakiem „Made in Poland” — to powiedział jeden Polak do drugiego. O nas wszystkich.

Ostatnie w 1985 roku plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR, na którym wyżej sprecyzowane myślenie miało swój wyraz, podkreśliło funkcję i cechy przedsiębiorstwa socjalistycznego. Przedsiębiorstwo to nie tylko produkcja, ale również organizacja, w której spełniają się aspiracje ludzkie, takie cele jak rozwój osobowości, talentu, awans zawodowy, rozwój kultury osobistej. Przy obecnym stanie rzeczy, takie widzenie przedsiębiorstwa, też jest idealistyczne. Jednak przypominając organizację partyjną, że zobowiązane one są do strzeżenia dobrych stosunków międzyludzkich w obszarze ich działania, pilnowania pozaprodukcyjnych funkcji przedsiębiorstwa. Komitet Centralny podkreśla, że naszym celem strategicznym jest zbudowanie socjalizmu.

Rok 1986 w życiu politycznym Polski będzie miał jedno zasadnicze wydarzenie: X Zjazd PZPR.

RYSZARD ROWIŃSKI

Minister odzyskanej ziemi

Jan Golec

Ideę powrotu Polski na Ziemię Zachodnią i Północną podjął i zrealizował po II wojnie światowej obóz polskiej lewicy z PPR na czele. Władysław Gomułka nie tylko postulował w Deklaracji Programowej „O co walczymy” powrót Polski na prastare ziemie piastowskie, lecz z całym zaangażowaniem i konsekwencją program ten realizował jako polityk i mąż stanu. Sprawa ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich zajmowała poczesne miejsce w jego działalności jako sekretarza generalnego KC PPR, wicepremiera, a przede wszystkim ministra Ziem Odzyskanych.

Uczestniczył w opracowaniu obszernego memorandum skierowanego 10 lipca 1945 r. do rządów ZSRR, USA i W. Brytanii, w którym uzasadniono prawa Polski do ziem leżących nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Jako wicepremier wszedł w skład delegacji Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej na konferencję poczdamską. Parę dni po jej zakończeniu na łamach „Głosu Ludu” pisał: „Decyzja poczdamska jest owocem polityki, którą za inicjował obóz demokracji polskiej na czele z PPR jeszcze w okresie okupacji. (...) Jej zasługą jest ustalenie naszych granic zachodnich nad Odrą i Nysą Łużycką”. W tym pierwszym, wstępnym okresie odbudowy polskości na Ziemiach Odzyskanych „nie można było nawet — jak mówił Gomułka na IX sesji KRN 31 grudnia 1945 r. — uchwycić wszystkich zagadnień tych ziem, a tym bardziej rozwiązywać je planowo i prawidłowo”.

W listopadzie 1945 r. utworzone „na okres przejściowy dopóki tego wymagać będą potrzeby nadzwyczajne” — Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Na stanowisko ministra powołano sekretarza generalnego KC PPR Władysława Gomułkę. Było to świadectwem znaczenia i wagi, jaką przywiązywała partia do kwestii zasiedlenia i zagospodarowania tych ziem. Wiceministrami zostali W. Czajkowski, J. Wasilewski i W. Wolski.

Planowe i prawidłowe rozwiązanie zagadnień zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych wymagało w pierwszym rzędzie zbadania faktycznego stanu rzeczy, analizy tworzącej się struktury społeczno-gospodarczej, ustalenia zakresu potrzeb i ich hierarchizację. Z takim programem minimum na IX sesji KRN wystąpił minister Ziem Odzyskanych. Program ten zawierał postulat wysiedlenia w 1946 r. ludności niemieckiej, mimo trudności, jakich przysparzało stanowisko władz alianckich oraz brak środków transportowych. Powołując się na uchwały poczdamskie Gomułka stwierdził, że transfer ludności niemieckiej za linię Odry i Nysy Łużyckiej jest uzasadniony w pierwszym rzędzie „zasadą budowy państwa narodowego”. Minister ZO odpowiadając na zarzuty prasy zachodniemieckiej stwierdził: „Nie chcemy, ani jednego Niemca, ale nie oddamy ani jednej duszy polskiej. Nie chcemy

stosować wobec Niemców takich metod, jakie stosowali oni do nas w okresie okupacji”.

Kolejny postulat dotyczył przesiedlenia na ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie w 1946 r. około 2,5-3 mln Polaków. Należało tym ludziom zapewnić miejsca pracy, zaopatrzenie rolników w ziarno siewne oraz niezbędne narzędzia i siłę pociagową. Ludność miejska oczekiwała przede wszystkim na poprawę zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe. Ministerstwo oceniło, że niedobór zboża na Ziemiach Zachodnich i Północnych w pierwszej połowie 1946 r. będzie sięgał 600-700 tys. ton, ziemniaków mniej więcej w tej samej wysokości, nie mówiąc już o cukrze, tłuszczach, nasionach oleistych i innych towarach. Dostawy zboża ze Związku Radzieckiego oraz pszenicy, tłuszczu i innych artykułów żywnościowych i przemysłowych z puli UNRA nie mogły radykalnie zmienić sytuacji. Większość zboża i innych podstawowych artykułów trzeba było dowieźć na Ziemię Zachodnią z innych województw Polski. Katastrofalnie przedstawiała się sytuacja z opalem. Przydziały węgla np. dla mieszkańców Ziemi Lubuskiej były tak małe, że z powodu braku opału zimą 1946/1947 r. w wielu szkołach trzeba było przerwać naukę. Ogromne braki aprowizacyjne i materiałowe występowały również w innych regionach Ziem Odzyskanych, ale z drugiej strony zdarzały się przykłady marnotrawstwa. W Zielonej Górze uległo zniszczeniu 17 tys. par obuwia z dostaw UNRA. Powodem było niewłaściwe magazynowanie i brak decyzji ze strony Ministerstwa Apropowizacji i Handlu. W zakładach gastronomicznych, restauracjach ograniczono spożycie pieczywa i tłuszczów zwierzęcych do 30 gramów (jeden kawałek chleba lub bułki) na osobę i 10 gramów tłuszczu. Do śniadania i kolacji, jeżeli nie zawierały one innych dań poza napojami, wolno było podawać jednej osobie nie więcej niż 100 gramów pieczywa (dwie kromki chleba, bądź dwie bułki) oraz 20 gramów tłuszczu.

W związku z tym Gomułka podkreślał znaczenie wysiłku całego społeczeństwa, konieczność wyrzeczeń, zwłaszcza zaś sprawę wykonania przez wieś świadczących rzeczowych. „Należy śmiało powiedzieć: w ocy i powiedzied sobie, powiedzied całemu narodowi, że los naszych Ziem Odzyskanych, tempo ich zaludnienia i pełnego zagospodarowania uzależnione są w bardzo poważnym stopniu od jak najszybszej dostawy świadczących rzeczowych”. Jedną z pierwszych prac jakie podjęło MZO było uporządkowanie uposażeń i plac. Z dniem 1 stycznia 1946 r. wprowadzono 50 proc. dodatek do uposażeń, tzw. dodatek zachodni. Ze wszystkich ważniejszych i najważniejszych zagadnień wysępujących wówczas w kraju, Gomułka uznał za pierwszoplanowe zagospodarowanie Ziem Zachodni.

Problematyka Ziem Odzyskanych przewijała się w wielu wystąpieniach Gomułki. W przemówieniu radiowym 17 czerwca 1946 r. dokonał krótkiego

ciąg dalszy na str.

opinie

i refleksje

Nowy program KPZR

Zakończyłem poprzedni komentarz podkreśleniem, że nowy program KPZR zakłada znaczny przyrost dóbr w całej sferze materialnej i duchowej narodu radzieckiego. Chodzi mianowicie o stworzenie takich społecznych warunków, w których każdy człowiek mógłby ujawnić wrodzone i wzbogacone przez wychowanie zdolności twórcze. Jak ujął to trafnie Georgij Szachnarow — przewodniczący Radzieckiego Towarzystwa Nauk Politycznych, chodzi o rzeczywiste zbliżenie się do wielkiego celu ustroju komunistycznego, lapidarnie sformułowanego przez Marksa i Engelsa w sposób następujący: „swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich”.

Przyjrzyjmy się teraz nowej redakcji programu KPZR od strony dla nas najważniejszej a mianowicie, w jakim stopniu i w jaki sposób koreluje on z celami i zadaniami innych krajów socjalistycznych?

Program KPZR jest dokumentem obliczonym na długi okres, wyrażającym stanowisko jednej partii. Tak się złożyło, że prawie jednocześnie z jego opublikowaniem, w Sofii uchwalono i ogłoszono oświadczenie uczestników narady Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego. Zestawiając te dwa dokumenty łatwo zauważyć ich wewnętrzną zgodność. W oświadczeniu DKP wyrażono niezłomną wolę działania wszystkich sygnatariuszy w kierunku umacniania zwartości i jednolitości państw socjalistycznych, konsekwentnego występowania wspólnym frontem w obronie polityki socjalizmu oraz wspólnej obrony pokoju w Europie i na całym świecie. Ta wspólna linia znalazła swój dobitny wyraz w pozycji, jaką zajął przywódca radziecki podczas swego genewskiego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Warto także przypomnieć, że na ostatniej naradzie państw członkowskich RWPG rozszerzono jeszcze znacznie program rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej. Położono w nim nacisk na przyspieszenie postępu naukowo-technicznego, na wspólne rozwiązanie historycznego zadania, jakim jest osiągnięcie czołowej pozycji w dziedzinie nauki i techniki, w celu wzrostu dobrobytu narodów krajów socjalistycznych i umocnienia ich bezpieczeństwa.

W konkluzji można stwierdzić, że — jak to deklaruje Związek Radziecki w swoim programie — również inne kraje socjalistyczne widzą swoją przyszłość w procesie dalszego rozwoju wszechstronnej współpracy oraz umacniania polityki socjalizmu. Jeśli o Polskę chodzi, to przekonał się o niezmienną solidarność z nami ze strony Kraju Rad, o jego gotowości do współpracy na zasadach wzajemnych korzyści a kiedy zajdzie potrzeba do wyciągnięcia pomocnej dłoni.

I wreszcie — kwestia stosunków z krajami kapitalistycznymi a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi. Przeprowadzając swój Zjazd w roku, który ONZ ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Pokoju, KPZR deklaruje: „nie ma takiej broni, której ZSRR nie byłby gotów ograniczyć lub zakazać na zasadzie wzajemności z zastosowaniem skutecznej kontroli”. Jego pragnieniem jest żyć w pokoju ze wszystkimi państwami świata bez względu na dzielące je różnice systemów społeczno-politycznych i ideologicznych. Należy położyć wysiłki ludzkości w wielkim dziele rozwiązywania problemów globalnych — takich jak zagrożenie ekologiczne, choroby cywilizacyjne, likwidacja obszernych stref głodu i nędzy na ziemi.

Te szczerne ideały humanistyczne przyświecają nowemu programowi KPZR.

MICHAŁ HOROWICZ

Z REGIONU

Uchwała

Rady LTK

Rada Lubuskiego Towarzystwa Kultury, po wysłuchaniu wystąpienia prezesa LTK i głosów w dyskusji stwierdza, że nie wszystkie podjęte na VII Sejmiku Kultury zadania są realizowane zgodnie z przyjętą wówczas uchwałą. Przyczyn tego Rada dopatruje się w braku oczekiwanej aktywności wielu towarzyszów sferowanych w LTK, jak i trudnej sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju.

Pewne ożywienie działalności miało miejsce podczas obchodów 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Często sprowadzało się ono do udziału członków towarzystwa w organizowanych z tej okazji imprezach.

Lubuskie Towarzystwo Kultury było gospodarzem i głównym organizatorem istotnych dla regionu uroczystości, nie wykorzystano jednak wszystkich szans, jakie wydarzenia te niosły ze sobą. Mając na uwadze dalszy rozwój ruchu regionalnego Rada uważa, że LTK powinno szerzej niż dotychczas włączyć się do społecznej dyskusji nad warunkami rozwoju kultury i sztuki w województwie zielonogórskim, wnioskować o głębsze przeanalizowanie przyczyn zahamowań w tej dziedzinie życia, jak i działalności środowisk twórczych, które w ostatnich latach coraz mniej mają kontakt z odbiorcami kultury. W niedawnej przeszłości zielonogórski model zwany „lubuskim eksperymentem kulturalnym” był powszechnie akceptowa-

ny, a korzyści płynące z jego realizacji odpowiadały większości społeczeństwa. Rozumiemy, że dzisiejsza sytuacja wynikająca z wielu uwarunkowań, nie zawsze zależnych od władz wojewódzkich jest inna, nie możemy jednak zgodzić się z zamierzeniem skłótności twórczej profesjonalistów jak i amatorów, brakiem rzetelnego programu rozwoju kultury, tak w skali całego województwa, jak i pozostałych ośrodków — miejskich, gminnych i zakładowych. Wnosimy o opracowanie przy udziale przedstawicieli wszystkich środowisk społecznych projektu programu rozwoju kultury w województwie zielonogórskim i przedstawienie go sejmowi Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uważamy, że programy odpowiadające potrzebom społecznym powinny być opracowane we wszystkich ośrodkach administracyjnych naszego województwa. Stoiśmy na stanowisku, że rady narodowe, ognia samorządu terytorialnego, związku zawodowe, twórcze, organizacje społeczne — mają prawo i obowiązek wynikający z ich statutu do nadzorowania i egzekwowania programów rozwoju kultury realizowanych przez instytucje i placówki kultury. Apelujemy do członków lokalnych towarzystw by nie ustawiali w pracy i tworzyli sprzyjający klimat do działalności wszystkich placówek artystycznych i kulturalnych, udzielali pomocy organizacjom twórczym i społecznym, a szczególnie młodzieży, która walczy o nurt życia kulturalnego. Za konieczną niedawno kampania wyborcza do Sejmu PRL oraz rozpoczynającą się dyskusja przed X Zjazdem PZPR są najlepszą okazją do uruchomienia oraz kontynuowania obywatelskiej i patriotycznej aktywności we wszystkich dziedzinach życia zawodowego, politycznego i społecznego.

Latem 1987 roku przypadła 30-lecie Lubuskiego Towarzystwa Kultury, które wniosło swój ogromny wkład w rozwój kulturalny Ziemi Lubuskiej i województwa zielonogórskiego. Rada uważa, że z tej okazji należy odbyć VIII

Sejmik Kultury Środkowego Nadodrza i wszystkim towarzystwom sfederowanym w LTK wskazać nowe zadania. Czas do Sejmiku poprzedzony dyskusją przed III Kongresem Ruchu Regionalnego, towarzystwa wykorzystają na opracowanie własnych programów i wdrożenie ich do realizacji. Rada zobowiązuje Prezydium LTK do przygotowania koncepcji obchodów 30-lecia LTK i przedstawienia jej na najbliższym posiedzeniu Rady, w pierwszej połowie roku 1986.

Lubuskiego Towarzystwa Kultury
Zielona Góra, 1985.11.23.

Powyższa uchwała została podjęta na ostatnim plenarnym posiedzeniu Rady Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Ponadto Prezydium LTK na swoim posiedzeniu w dniu 16 grudnia 1985 r. postanowiło poprzeć inicjatywę budowy Szkoły Pomnika Rodła w Dąbrowce Wielkopolskiej i zobowiązuje się gromadzić książki o tematyce regionalnej dla biblioteki tej szkoły.

Jednocześnie Prezydium LTK zwraca się do innych wydawców i instytucji wydających książki o przekazywanie do biura LTK wydawnictw z przeznaczeniem dla nowej szkoły w Dąbrowce.

Skromne środki

-duże potrzeby

W przedostatnim dniu ubiegłego roku obradowała w Zielonej Górze Wojewódzka Rada Narodowa. Jej celem było omówienie i zatwierdzenie wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego i budżetu na rok bieżący. Wcześniej założenia planu mającego decydujące znaczenie dla rozwoju wielu dzie-

dzin życia w województwie konsultowane były z załogami zakładów pracy, organizacjami partyjnymi i członkami stronnictw sojuszniczych, pódla na były także wnikliwej analizie przez komisję WRN.

Nie wdając się w szczegółowe omówienie tego planu stwierdzić jednak możemy, że główną jego tendencją w tym roku jest nastawienie na zaspokajanie potrzeb społecznych. Przeznacza się na ten cel zarówno po stronie dochodów jak i wydatków sumę 22.272.150 tys. zł. Są to środki więcej niż skromne. Tym bardziej więc satysfakcjonujący społecznie jest fakt, że na plan pierwszy wysunęto w nim sprawy budownictwa mieszkaniowego, rozwoju usług komunalnych, poprawy warunków nauczania dzieci i młodzieży, usprawnienia opieki zdrowotnej, zaspokajania potrzeb kulturalnych zwłaszcza mieszkańców wsi, a także dalszej poprawy zaopatrzenia ludności w szeroko rozumiane artykuły konsumpcyjne.

Są to rzeczywiście potrzeby podstawowe. Ich maksymalne zaspokojenie stanowiło główną troskę radnych, którzy poszukiwali w dyskusji dodatkowych środków na ten cel. Są one ukryte w postaci nie małych rezerw tkwiących w gospodarce województwa, która nadal wymaga racjonalizacji — i nie ma w tym nic nowego. Oznacza to bowiem dbałość o obniżanie nadmiernego wciąż jeszcze zużycia materiałów i energii w produkcji, jej lepszą jakość, poprawę dyscypliny i organizacji pracy. A na to poważny wpływ mogą i muszą mieć rady narodowe. One też wie- le zrobić mogą dla inicjowania i gospodarskiego wsparcia obywatelskich i niełatwych, poprzez które rozwiązać można niejedną pilną potrzebę społeczną.

Takie też przekonanie wyraził przewodniczący WRN Edmund Hyja zamknięcia obrady tej ważnej sesji. Zio- żył on także wszystkim mieszkańcom województwa zielonogórskiego serdeczne życzenia noworoczne.

za odra

Ustawa

o inwestycjach

Od września 1985 r. w NRD obowiązuje nowa ustawa o przygotowaniu inwestycji w gospodarce narodowej. Zastępuje ona istniejące dotychczas cztery ustawy tego rodzaju. Ustawa kładzie akcent na podejmowanie i realizację tylko takich inwestycji, które są konieczne z punktu widzenia gospodarki narodowej, pokrywania jej potrzeb i rozwoju eksportu. Racjonalizacja jest główną zasadą koniecznych inwestycji w gospodarce. Podstawą podejmowania decyzji o realizacji inwestycji mają być udowodnione korzyści.

Ustawa określa kilka podstawowych założeń w tej dziedzinie. Podkreśla się m.in., że inwestycje muszą prowadzić do redukcji liczby miejsc pracy. Każda inwestycja musi być uzasadniona z punktu widzenia najnowszych osiągnięć naukowo-technicznych i prowadzić do podnoszenia efektywności pracy oraz obniżania kosztów produkcji. Przedsięwzięcia inwestycyjne mają być realizowane w okresie nie dłuższym niż dwa lata. Wyjątki muszą być zatwierdzone przez Radę Ministrów. Wszelkie jednostki gospodarki narodowej, które przewidują działalność inwestycyjną, są zobowiązane do jej uzasadnienia oraz aktywnego włączania się we współpracę z terenowymi przedstawicielstwami władzy ludowej. Właśnie z nimi należy zdecydować o najbardziej efektywnym wariantcie inwestycji. Przy inwestycjach związanych z koniecznością importu obowiązują zasady szczególnej oszczędności i racjonalnego wykorzystania. Izba Handlu Zagranicznego jest przy tym zobowiązana do efektywnej współpracy z gospodarką narodową. Każdy import musi być zaplanowany oraz zaopiniowany. Decyzje o podjęciu inwestycji zatwierdza Rada Ministrów, poszczególni ministrowie, organy władz okręgowych, przewodniczący organów nadzoru przedsiębiorstw inwestujących.

Po zmianie

do sauny

Górnicy zatrudnieni w kopalni potasu „Werra” w Merkers korzystają z usług świetnie urządzonego zakładu węgla ośrodka zdrowia. Licząc 8000 pracowników załoga opiekuje się 21 lekarzy i 114 pielęgniarek. Ośrodek czynny jest przez całą dobę. Obsługuje również członków rodzin zatrudnionych w zakładzie, w tym również mieszkają-

cych w okolicznych miejscowościach.

W każdej z trzech kopalni wchodzących w skład przedsiębiorstwa czuwa ją przez całą dobę pogotowie medyczne. Godziny przyjęć w przychodni są dostosowane do rytmu zmianowego i pracownicy mogą w każdej chwili skorzystać z pomocy. Przychodnia, która rozwinęła się z małego przyzakładowego ambulatorium, dysponuje obecnie nowoczesną aparaturą medyczną przeznaczoną dla celów diagnostycznych i terapeutycznych. Liczne konsultacje, analizy, zdjęć i prześwietleń rentgenowskich sęga dziesiątków i setek tysięcy w skali roku. Przeprowadza się tu również ok. 4000 profilaktycznych badań, w przypadku gdy się podejrzewa możliwość powstania nowotworu. Z uwagi na specyficzne profilaktyka nastawiona jest przede wszystkim na wykrywanie uszkodzenia narządów ruchu. W gniazdkach produkcyjnych narażonych na choroby wibracyjną prowadzi się specjalną dokumentację ułatwiającą lekarzowi wczesne rozpoznanie tych uszkodzeń.

Pracownicy zatrudnieni pod ziemią mogą po pracy korzystać z sauny.

(AMa)

Młodzież

i racjonalizacja

Aktywny wkład w rozwój postępu naukowo-technicznego w NRD wnoszą zespoły młodych wynalazców i naukowców oraz brygady młodzieżowe. Zadeklarowały to w Lipsku XXVIII Centralne Targi Młodych Mistrzów Techniki (MMM) oraz IX Przegląd Osiągnięć Studentów i Młodych Pracowników Nauki.

Obie ekspozycje zgromadziły 4.570 eksponatów, z których 639 ogłoszono do opatentowania. Umożliwia one osiągnięcie korzyści gospodarczych rzędu 730 mln marek. Przedstawione rozwiązania są efektem pracy m.in. 761 brygad młodzieżowych i 518 zespołów młodych badaczy. Ich propozycje i rozwiązania stanowią ważną pozycję w realizacji planów postępu naukowo-technicznego przez kombinaty i zakłady przemysłowe. Ponad 1100 eksponatów związanych jest z zapewnieniem gospodarce niezbędnego wyprzedzenia naukowo-technicznego.

Wśród zaprezentowanych przez młodzież NRD rozwiązań znalazło się 10 o unikalnym w świecie charakterze. Opracowaniem tym poświęcono specjalne forum, a także centrum informacyjne. Autorzy nowatorskich opracowań przedstawili tam wyniki swojej pracy oraz odpowiadali na liczne pytania fachowej publiczności. To, że gospodarka NRD może oczekiwać korzystniejszych efektów — podkreślono — wynika głównie z faktu zapewnienia ścisłej współpracy między naukowcami a przemysłem już w fazie doboru tematów. Jedną z najistotniejszych gwarancji sukcesu pozostają jednak talent i śmiałość w podejmowaniu ryzyka.

za łabą

„Najlepsza

armia świata...”

Jest „silna i niezawodna, dobrze wyszkolona i nowoczesnie uzbrojona, stale gotowa do działania”. Pod względem wyposażenia i wyposażenia znajduje się „w czołowie armii sojuszu zachodniego”. Zaskoczyła się. Zaskarbiła sobie respekt i szacunek. To jej istnieniu Republika Federalna zawdzięcza „swoją awans, jako uznany i szanowany partner międzynarodowej wspólnoty państw, swą swobodę działania politycznego i swe nowe obszary twórczego kształtowania polityki zagranicznej”.

Autorem tej laurki, zaprezentowanej niedawno w zachodniemieckim parlamencie w formie oświadczenia rządowego, jest kanclerz RFN Helmut Kohl. Adresatem sławione tu już od miesięcy z dumą i satysfakcją, jako „jedna z najlepszych armii świata” — siły zbrojne tegoż państwa — Bundeswehra. Powód — 30 letni jubileusz tej armii. Kanclerz akcentując tak chętnie i często w swych wystąpieniach hasło „Tworzyć pokój coraz mniejszą ilością broni” — w tym wypadku nie ośmieszał pochwałić się walorami militarnymi Bundeswehry. Podkreślił, że dysponuje ona 495 tys. żołnierzy służby czynnej oraz przeszkoloną rezerwą — 2,5 miliona osób, z których większość regularnie bierze udział w ćwiczeniach. Siły zbrojne rozmieszczone są wzdłuż około 1750 km liczącej granicy z państwami Układu Warszawskiego. Stanowią 70 proc. potencjału marynarki wojennej NATO na Bałtyku i ponad 30 proc. samolotów bojowych w Europie Środkowej. Kanclerz podkreślił, że armia rezerwistów umożliwiła siłom zbrojnym RFN osiągnięcie w ciągu 48-72 godzin pulapu 1,3 miliona żołnierzy i przesłanie w stan wojenny. Bundeswehra dysponuje najnowocześniejszym uzbrojeniem dostarczonym w coraz większym stopniu przez koncerny zachodniemieckie. Praktycznie po zniesieniu ostatnich ograniczeń w produkcji broni przez Unię Zachodnioeuropejską, RFN może obecnie produkować samodzielnie wszelkie rodzaje uzbrojenia, z wyjątkiem broni jądrowej. Ale i do tej broni ma praktyczny dostęp — choć jeszcze pośredni. Rosnący potencjał militarny RFN i jego rola w sojuszu zachodnim — spowodowały, że wojskowym z Bundeswehry powierzono są coraz wyższe i bardziej odpowiedzialne stanowiska w NATO. Rok temu general Bundeswehry

H.J. Mack objął po raz pierwszy w bruku selskim sztabie NATO nadzór nad sprawami nuklearnymi. Nie mając więc bezpośredniego dostępu do broni jądrowej, RFN zyskała dostęp do współdecydowania o jej użyciu. 30-lecie Bundeswehry zbliżyło się w ub. roku z inną rocznicą — 40-leciem zakończenia wojny. Te ma- jową rocznicę niektórzy oficjalni politycy w RFN obchodzili jako „dzień narodowej katastrofy”, a sam kanclerz wybrał się z prezydentem USA do Bittburga, dla oddania hołdu poległym SS-manom.

(Sema)

Trzy klasy

dochodów

Jaka suma pieniędzy dysponuje co miesiąc przeciętnie zarabiający w Republice Federalnej? Na to pytanie udzielił odpowiedzi Niemiecki Instytut Badań Gospodarczych w Berlinie, na podstawie wyników przeprowadzonej przez siebie ankiety. Zgodnie z nimi, co drugie gospodarstwo domowe osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę może wydać miesięcznie 2.000-4.000 DM; tylko niewielka część ma do dyspozycji mniej pieniędzy, natomiast sporo dysponuje znacznie większymi sumami. W obliczeniach uwzględniono dochody netto wszystkich członków rodziny prowadzących wspólne gospodarstwo domowe, ze wszystkich źródeł, a więc także zasiłki na dzieci, do datki mieszkaniowe itp.

Znacznie lepszą sytuację finansową niż pracownicy mają tzw. samodzielnicy (bez rolników) — właściciele przedsiębiorstw, warsztatów, rzemieślnicy, przedstawiciele wolnych zawodów. Trzy czwarte gospodarstw domowych pracowników samodzielnych dysponuje miesięcznie sumą większą niż 7.000 DM. Natomiast w wypadku emerytów i rencistów najliczniejsza grupa (41 proc.) ma dochody miesięczne w granicach 1.000-2.000 DM.

Przy porównywaniu dochodów należy jednak brać pod uwagę fakt, że pracownicy samodzielni muszą sami pokrywać część kosztów leczenia. Ponadto gospodarstwa domowe w tych trzech grupach dochodów mają różną wielkość: podczas gdy gospodarstwa emerytów i rencistów z reguły składają się z jednej-dwóch osób, to przeciętna wielkość gospodarstwa domowego w wypadku pracowników wynosi 2,9 a w wypadku samodzielnych — 3,1 osoby.

(X)

JAN TARANOWSKI

nie żyje

Zmarł nagle Jan Taranowski, wybitny i zasłużony drukarz, były wieloletni dyr. techniczny Zielonogórskich Zakładów Graficznych, w których początkowo drukowało się nasze pismo.

Głoszę Jego pamięć!

Ludzie wybudowali tu sobie amfiteatr, dom kultury, bibliotekę i dom działkowca. Powstaje osiedle „Grunwald”. Młodzi uważają, że jest tak zwana perspektywa i bardzo się cieszą z ostatniej nowiny, która imnie tu, do Choszczyna, przywiodła. W pobliżu domu działkowca, powstałego z pracy społecznej wartości pięciu milionów, umawiamy się z Edwardem Krasowskim. Społecznik to najbardziej zapalony z zapalonych. On wie, że tajemnica sukcesu polega najczęściej na wzajemnej zależności, zrodzonej jednak z uczciwych, społecznych, jak je większość nazywa, potrzeb. Oddawano dom kultury i szybko trzeba było wykonać prace elektryczne. Miejscowe Komunal-

ku. Stoją na miejscu starego, poniemieckiego budynku. Oczywiście, jak zawsze musiano tu solidnie myśleć o „remont”. Decydują fakty dokonane. Opracowanie planów i projektów oraz tak zwany pierwszy etap szlamazaryzacji się od 1973 do 1980 roku. Wtedy przyszedł nowy dyrektor. Wzięło się ostro do roboty. Długo, bo siedem lat, czekali mieszkańcy na kino. Chyba dlatego nazywali je „Marzenie”. W 1983 roku udało się zakończyć scenę i wyposażyć wraz z zapieczętem, pozwalającym dziś na sprowadzanie pełnych spektakli teatralnych i dużych zespołów estradowych. Etapy zaczynają mi się mylić. Przyjmuję jednak na wiarę słowa pana Jana,

wo, a jeśli trzeba dotrzeć gdzieś dalej, siada za kierownicę „malucha”.

— Wie pan, wszystkich języków, poza łaciną, uczyłem się, bo zmuszało mnie do tego życie. Rosyjski, litewski, teraz trochę duński, ale to taki trudny język! Byłem u Artura w Hiszpanii, więc starałem się i tamien język zgłębić. To przykre, kiedy jest się gozłem w odcym kraju i nie można się porozumieć.

Cale to moje życie jest takie miesamowite. Przecież przeżyłem rewolucję w Moskwie! Miałem wtedy dziewięć lat, byliśmy w Internacie Komitetu Rządowego. Pozniej wstąpiłem do Armii, tak, to był ten słynny Arbat. Naprzeciw mieszkali jakis muzycy i zawsze grało tam na skrzypcach i wiolonczeli. — Gromadzki sięga po książkę z dedykacją. — Okazało się, że to była rodzina Wikomirskich. Po wielu latach spotkaliśmy się w Szczecinie i przypomniałem mu to „trio Wikomirskich”. Grzywnie nie poznałem te wspomnienia seniora wraz z dedykacją.

— I z takimi zainteresowaniami i, rzekomy, konsekwentnym traktowaniem?

— To los rzucił mnie do tego powiatowego miasteczka. Jeszcze był marzec czterdziestego piątego. Przybywaliśmy w polskim majątku. Pomagaliśmy przy porządkach. Jako chemikowi kazano mi mierzyć temperaturę... komorze, to był wielki awans! Niedługo to jednak trwało. Przyjechali przedwojenne wojska radzieckie i naszego. „Będziesz pan burmistrzem? Jak odczuwasz trudności — dopomożemy”. Przyjechałem do tego kompletnie rozbitego miasteczka, gdzie nie było dostojnego żywej duszy... A nie, nie. Był jeden. Ktoś „bardzianu” stał „regulowszczyk”. Nie było żadnego sklepu: „Panie! Może pan stworzyć spożywcze spożywców?” — No, no dobra. Po latach długo musiałem udowadniać, że jest ona o rok starsza niż myślałem. Rzeczywiście powstała w czterdziestym piątym. Pozniej ta bryka wiozła — zabezpieczenie przed wywozem urządzeń i uruchomienie... Tak, to prawda, z moim wyższym wykształceniem miałem wiele propozycji. Między innymi do Poznania na Uniwersytet. Ale, wie pan, jak człowiek coś rozpocznie, poza tym, tu była moja żona. Sprawy mieszkaniowe nie były łatwe. Trzeba było w nowym miejscu znaleźć kolo tego, a tu urodziła się Ludwika. Pierwsza powojenna obywatelska misja, pozniej poproszono mnie o utworzenie gimnazjum. Działaniem więc tu i byłem równocześnie adiunktem w Poznaniu, ale powiedziano mi: „Zdecyduj się pan. Tak nie można dłużej”. Tu nie było ludzi, a Poznań ich miał. Zostałem. Za dużo pracy tu wiozłem, by tego nie dokonywać... Dlatego nie wybrałem lepszego domu? Bardzo często mnie o to pytają. Ten dom był bardzo blisko magistratu. Przyjechał tu cały transport z Wilna: „O nie! My tu nie będziemy”. Ja nigdy nie umiałem odmówić, kiedy mnie o co proszono. Rezultaty były najlepszą zapłatą... Zastanawiałem się teraz, czy przyjąłbym godność radnego.

Jezeli jest mi ciężko, bo jednak czuję się te lata, to myślę wtedy o panu Szpakowskim, z którym razem zakładaliśmy tu PTTK. To był zapalony piechur! Stracił obie nogi. Ma szalenie silną wolę i nie poddając się odcienieniu o kulach przemierza spore odległości. Kiedy pomyślę o nim, a przecież

moje nogi ruszają się jeszcze, to jestem szczęśliwy, że mogę gdzieś pójść, że moim umysłem jest sprawny. To mi dodaje energii.

Siedzimy tak i wspominamy ludzi oraz zdarzenia, które były przez nich kształtowane. Kosztujemy najroźnorodniejsze nalewki pana Jana. Czas jednak pożegnać się. Już na schodach nasz gospodarz zdradza wielką tajemnicę tego miasta: „Zobacz pan, ci ludzie tutaj są niesamowici! Nie wiedzą, co to jest czegoś nie dokonać...”

O dwudziestą zaczyna się w domu kultury dyskoteka, właściwie — wideo teka na własnym sprzęcie. Przysiadam się do jednego ze stolików. Lurek pracuje od siedmiu lat w miejscowym Bułwarze. Andrzej jeszcze się uczy.

— Wie pan, wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej. Nasze miasto jest ciche i spokojne. Można gdzie indziej pojechać, zobaczyć, ale nie na stałe... Jezeli ktoś potrafi zorganizować sobie miejsce i czas, to nie musi się nudzić. Tutaj potrafiono to zrobić, a więc nie szukamy wyjścia w kielichu czy czymś

takim... Ktoś wtrąca, że przecież nie każdy ma szczęście mieć w mieście aż trzy jeziora.

— Ale to dała natura, a co wy?

— Starają się...

— Kto się stara?

— Społeczeństwo i władza.

— A kto to społeczeństwo?

— No, my przecież... Kiedy byłem w wojsku i dowiedziałem się, że zdobyliśmy tytuł Krajowego Wicemistrza Gost podarunku, to jakbym urosł.

— A wiecie, że teraz Choszczyno zdo

było tytuł Krajowego Wicemistrza?

— Naprawdę?!... Choleńnie się cieszymy.

Pora na pożegnanie. Jan Kiela zaprasza do ponownych odwiedzin: — Nie będzie pan żałował. Rzadko można po spacerować po ogromnym parku, a Choszczyno to park dla czterestu tysięcy ludzi.

Każdy ma tutaj swoje drzewo.

MIASTO NIESPOKOJNYCH LUDZI

Maciej Szafranski

ne Przedsiębiorstwo Robot Inżynierskich nie dało rady. Kraśkowski przyszedł z ludznością z odcinka PKP. Zobili. Wzajemnie KPHI wykonało robotę przy domu działkowca. Rachunek niby na zero, a jednak w „przyrodzie” przybyło sporo dobra. Teraz w „Koralu” były niepotrzebne zbiorniki ciśnieniowe na wodę. Nieodpłatnie przekazują to na działki... Inni? A co? Stoją na przeszkodzie, by się też dorobili? Będziemy z nimi konkurować. Przecież to zdrowe.

Z działek udaje się do urzędu. Do naczelnika. Tadeusz Puczyński, ze stoickim spokojem opowiada o tym, co dla wielu środowisk jest dziś niedosięgiem. Trzeba postawić sobie cel, a pozniej dopasować siły. Takie to proste. Tu podstawowa „recepta” jest grupa ludzi, która organizuje pracę innych. Za darmo. To znaczy nie tak całkiem, bo miastu i gminie przybywa. Miejsce wa kasa, gdyby tylko na niej poprzestać, nigdy by na to nie pozwoliła. Tutaj budżet jest tak samo zakłębły i maly, jak wszędzie. Trzeba więc robić wszystko inną drogą. Pada wreszcie tak znane słowo: „czyn społeczny”. Sprawy stawia się zadziwiająco prosto. Do ziołówki budżetowej dołożona ma być ziołówka obywateli w formie pracy.

— Ale jak ludzi zmusić do wyjścia z domu?

— Podstawowym warunkiem wygranej jest przystąpienie do samej gry. Zeoły szanse zwiększyć, trzeba znaleźć aluty. Nasi społecznicy zorganizowali na przykład w 1984 roku dwa czyny społeczne w mieście. W pierwszym pracowało prawie tysiąc osób. Pozniej półtora tysiąca. W zeszłym roku wyszło już dwa i pół tysiąca. Chodzi tylko o to, żeby praca była ważna i odpowiedzialna. Nie może to być bezsensowne przypisywanie piasku z kupki na kupkę. O! i wszystko...

Jan Kiela prowadzi mnie teraz do swojego „gospodarstwa”. Miejscowy dom kultury to wspaniale przygotowane i zorganizowane miejsce wypoczyn-

ku. Trzecim etapem było oddanie pawilonu z salami klubowymi i przepiękną kawiarnią, do której właśnie wchodzimy.

— Mamy taniec ludowy, taniec wspólny. Mamy muzykę w całej gamie, mamy fotografikę i bardzo dobrą plastykę. Naszym obowiązkiem jest to „mieć”, ale w zasadzie cały czas staramy się odpowiadać na pytanie: interese cię coś? Przyjdź do nas. Nasza w tym głowa, żebyś się nie nudził.

— Ale do tego trzeba mieć fachowców?

— Zaczęto o tym myśleć już wcześniej. Jeszcze w trakcie „remontu” wystarano się o budowę mieszkań dla pracowników. Teraz miasto oferuje fachowcom pięć mieszkań.

Idziemy na spacer. Nasz cel to odwiedzić człowieka, który jest miejscową legendą. Spotkam się z pierwszym burmistrzem. Przemierzamy jedyną ocalałą z wojny fragment miasta, która do współczesnych architektów miała szczęście, albo też oni mieli dość szczęśliwą rękę. Nie zrobili niczego, co kłóciłoby się z charakterem i klimatem resztek starej, pięknej zabudowy typu willowego. Zrobili nawet więcej, uwydatniając naturalne piękno Choszczyna.

— Pan Gromadzki mieszka w tym starym domku. Nawet nie wybrał sobie w czterdziestym piątym żadnego z pałacyków, których kilka ocalało.

Pokój, do którego wchodzimy, ma miłą atmosferę wieloletniego uporządkowania, jednak bez śladów pedanterii. Dużo książek. Na nocnym stoliku prasa litewska, angielska, francuska. Na eksponowanym miejscu fotografia: „Drogiemu Jankowi — Artur”, uśmiecha się do mnie mistrz Rubinstein. Jan Gromadzki to człowiek, który mógłby być powodem wielu reportaży i niejednej książki. Dziś ma 80 lat. Niski, o drobnej budowie. Porusza się bardzo zwa-

Marek Obarski

Na skraju przyrody

Na skraju przyrody
bulwicy dębowa
kłada z odrobiną
widnokręgu stoczona
przez korniki.

W sekatej cembirynie
pod białą korą,
wewnątrz pnia
wydrążonego czarnym
gromem, moim kregostupem
furkocze jasnomodra
świtezianka.

Skrzele

Skron bielejąca
jak pletwa
zamyka czas.

Stałem się, jestem
ziemią i widnokrepiem,
który siebie
oddala, przybliża.

Odtąd równowagę sny
i przelaczam
ich kościsty ciężar
jak skrzele słońca
obciążone krwią
człowieczą.

Irena Kiełczewska

Mojemu - nie mojemu Poznaniowi

To miasto mieszka we mnie
przyjęło mnie wiosną
zapowiedzią domu

Płacę mu cło za
powrót przymierza

Weszło we mnie samym południem
straszny dworem arią halki
różami krasniejącymi do samotności
gwiazdą rozjaśniającą mnie wewnątrz

to miasto otwiera we mnie
furtki dzieciństwa

★ ★ ★

Myślałam
że lzy
nie mają lez
mowa nie ma dźwięku
a oddechu — powietrze
że dom jest bezdomnością

a tymczasem jest lza
powietrze
i dom
jest pełnia
dopóki
ty



„Mokeiści” — grafika art. plast. Stanisława Pary

bilansu osiągnąć na tych ziemiach. „Uruchomiłmy przeszło 600 wiekszych zakładów przemysłowych pozostających w rękach państwa. Obok tego z każdym dniem rośnie liczba uruchomionych drobnych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Według przewidywań obliczeń ilość drobnych przedsiębiorstw szacowano na 34 tys. Produkcja przemysłowa stanowiła poważną część produkcji kraju. Wydobycie węgla na Dolnym Śląsku stanowiło około 1/3 wydobycia ogólnego w kraju”.

W połowie 1946 r. na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich zamieszkiwało 3,6 mln osób, w tym autochtonów — 800 tys., repatriantów — 1,1 mln, reszta to przesiedleńcy z ziem dawnych (starych) i Niemcy oczekujący na wyjazd z Polski. Do końca 1946 r. planowano zwiększenie liczby Polaków na Ziemiach Odzyskanych do 5,5 mln mieszkańców. Stan taki zamierzano osiągnąć drogą dalszej repatriacji Polaków ze Związku Radzieckiego, szczególnie z Republiki Białoruskiej i Litewskiej. W wyniku przesiedlenia ludności z Polski centralnej i repatriacji z Zachodu, spodziewano się rozwiązać problem braku wykwalifikowanych robotników. W walbrzyskim zagłębiu węglowym zatrudniono pierwsze grupy polskich górników przybyłych z Francji. W powiecie bolesławieckim osiedlali się Polacy z Jugosławii, którzy wyemigrowali z Polski jeszcze przed I wojną światową. Gomułka uczynił wiele, by popularyzować koncepcję zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Na łamach „Myśli Współczesnej” opublikował artykuł „Polska a Ziemia Odzyskana”. Przedstawił w nim uzasadnienie tezy o ogromnym znaczeniu tych ziem dla całego kraju. „Bez Ziemi Odzyskanych Polska nie miałaby racji bytu, nie mogłaby istnieć jako państwo niepodległe i niezależne”.

Na początku grudnia 1946 r. we Wrocławiu odbył się Kongres Obywatelskich Dążeń Narodowych. „Wiesław” wyjaśniał jego uczestnikom cel nalożony na społeczeństwo daniny. „Ziemia Odzyskana — mówił — stanowiła podstawowy warunek niepodległości i suwerenności Polski (...). Bez Ziemi Odzyskanych Polska byłaby podobna do kędziśka pozbawionego rąk i nóg. Nowa Polska chce być i będzie państwem silnym, nie chcemy być więcej zależni od obcych. Na próbu podważenia naszych praw do Ziemi Odzyskanych, naszych granic na Nysie Łużyckiej i Bałtyku nie wystarczy odpowiedzieć tak, należy odpowiedzieć pełnym zagospodarowaniem tych ziem, należy zagarnąć wszystkie zagony na tych ziemiach, tak obficie zroszone krwią żołnierza Wojska Polskiego i powstańca śląskiego. (...) Na próbu podważenia naszych granic przez pana Berina, który wyraża wątpliwości, czy Polska potrafi zagospodarować Ziemię Odzyskaną i rzekomo dlatego kwestionuje nasze granice zachodnie, odpowiadamy Daninę Narodo- wa na ich pełne zagospodarowanie”.

Zainteresowania Gomułki problemem niemieckim koncentrowały się wokół dwóch spraw: niedopuszczenia do odrodzenia niemieckiego militarystu oraz umocnienia granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Znał się dobrze fakty zaangażowania „Wiesława” w walkę z nurtami rewizjonistycznymi i odwetowymi w Niemczech Zachodnich, wspieranymi przez koła rządzące W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Akcenty antypolskie dawał znać o sobie zwłaszcza w 1946 r. W dniu 6 września 1946 r. sekretarz stanu USA J. Byrnes w niemieckim mieście Stuttgart zakwestionował sens i treść uchwał poczdamskich Przemówień Byrnese było pierwszą zachętą dla rewizjonizmu niemieckiego w jego polityce zabarzonej przeciwko Polsce i Czechosłowacji, tym bardziej że przywrzekł on na naradzie USA dla rewizji granic niemieckich. Dzień 6 września był szokiem dla tych wszystkich ludzi w Polsce, którzy żyli i jeszcze żyją co do polityki mocarstw kapitalistycznych w sprawie niemieckiej i w kwestii zachodnich granic Polski.

W odpowiedzi Gomułka wystąpił z ostrą repliką stwierdzając, że „niektórzy błędnie postrzegali si politykę i meowienie stanu, którzy mówili o urzędzeniu Niemiec i o ich przyszłości zanominają o najbardziej żywotnych interesach narodu polskiego, a nawet próbują wycofać się ze swoich zobowiązań, jakie niedawno przyjęli wobec Polski”. Po woliąc się na postanowienia konferencji poczdamskiej dowodził, że decyzje w sprawie naszych granic zachodnich są ostateczne i nie mogą być w przyszłości zmienione.

Krytykując politykę Churchilla, Bevi na czy Byrnese dostrzegł jednocześnie potrzebę walki o pokój i z nardami państw anglosaskich. Jako polityk — realista rozumiał, że nalcenniej szym wkładem w bezpieczeństwo naszych granic jest sojusz polsko-radziecki. Nasze narodowe interesy — pisał — wymagają szczerzej przyjaźni i jak najlanszych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Bezpieczeństwo granic, bezpieczeństwo narodu i państwa nie mogą budować z „dzis na jutro”. Bezpieczeństwo — to przede wszystkim słuszna polityka zagraniczna państwa. Praktyka polityki zagranicznej Polski

dowiodła, że sojusz polsko-radziecki przyniósł nam wiele korzyści, jego rezultatem jest powrót do Macierzy Ziemi Odzyskanych, stanowi najlepszą gwarancję naszego bezpieczeństwa w tym zachodnich granic.

W związku z antypolskim wystąpieniem Byrnese na ręce ministra Ziemi Odzyskanych — Władysława Gomułki, napłynęły liczne listy, petycje i rezolucje potępiające wystąpienie amerykańskiego sekretarza stanu. Polacy zamieścili na tych ziemiach zapewniali, że nie będą szczerzyć się i wysiłku w pracy dla dobra Polski „Bronić będziemy naszej przastarej ziemi i nikomu jej więcej nie oddamy”. Osadnicy ze Śląska Opolskiego ślubowali „stać wiernie na straży naszych historycznych granic nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem oraz bronić tych granic do ostatniego tchu w naszych piersiach polskich”. Rezolucja mieszkańców Warmii

ka się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem ze strony Polaków. Polska demokratyczna nie narzuca obywatelom obcych im wierzeń religijnych. Kościół katolicki i ewangelicki mogą rozwijać się swobodnie korzystając przy tym z ochrony władz państwowych. Demokracja zna zasadę wolności sumienia, wolności wyznania jest w Polsce w pełni przestrzegana. Przypomnieli też, że szermierzą mi i obrońcami polskości na Ziemiach Odzyskanych byli w przeszłości działacze zarówno katolicy, jak i ewangelicy. Obok Łompy, Ligonia i Miarki — katolickich obrońców polskości na Śląsku — mieliśmy kaznodziei ewangelickich Mrogonowiusza i Gzewiusza, wybitnych działaczy, którzy wśród Kaszubów i Mazurów pielegnowali język polski i walczili przeciwko polityce germanizacji ludu polskiego. Apelowali o zgodne, braterskie współżycie Polaków-autochtonów z Polakami-osadnikami. Jedni i

zane z przesiedleniem przeznaczoną po nad 10 mln zł, ponadto przesiedleńcy otrzymali około tysiąca krów, nie licząc pomocy żywnościowej i rzeczowej.

Urzednicy państwowi szczerbia powiatowego i gminnego wykazywali często brak zrozumienia dla polityki rządu. W niektórych rejonach ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich zarządzanie ministra ZO o powołaniu komisji weryfikacyjnych nie zostało podane do publicznej wiadomości, albo z dużym opóźnieniem. Kryteria jakimi się kierowano przy ustalaniu przynależności do narodowości polskiej były następujące: osoby biorące aktywny udział w walce o polskość (uczestnicy plebiscytów), osoby należące do stowarzyszeń i organizacji polskich, osoby wykazujące znajomość mowy polskiej, pochodzenie polskie (brzmienie nazwiska, kulturowanie tradycji narodowych). Akcja weryfikacyjna ostatecznie została uregulowana na zarządzeniem ministra Ziemi Odzyskanych z 8 kwietnia 1946 r. i dała w zaokrągleniu następujące wyniki: Śląsk Opolski — 350 tys., Warmia i Mazury — 72 tys., Pomorze Gdańskie — 25 tys., Pomorze Zachodnie — 24 tys., Dolny Śląsk — 15 tys., Ziemia Lubuska 6 tys. Ogółem do listopada 1946 r. obywatelstwo polskie przyznano około miliona autochtonom. Działalność komisji weryfikacyjnych zasadniczo została zakończona z końcem 1946 r., nie oznaczało to jednak, jak powiedział Gomułka na zjeździe autochtonów, że została zamknięta droga do uzyskania obywatelstwa polskiego dla tych, którzy z różnych przyczyn nie złożyli dotychczas wniosku o weryfikację. Takich osób według obliczeń MZO miało być około 75 tys. Wynikało to z tego, że część ludności rodzimej nie miała wyrobionego dostatecznego poczucia świadomości narodowej i łatwo ulegała rewizjonistycznej propagandzie. Nie bez znaczenia też były niedociągnięcia natury organizacyjnej, technicznej i innej w działalności komisji weryfikacyjnych. W wielu wypadkach osobiste Gomułka interweniował, kierując się zawsze poczuciem sprawiedliwości społecznej, potrzebą naprawy krzywd wyrządzonych przez opieszałych, nieudolnych, a niekiedy zdemoralizowanych urzędników.

Trzeba pamiętać, że ludność zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych stanowiła istotny konglomerat kulturowy. Np. na Ziemi Lubuskiej obok osadników z poznańskiego, dobrze znających się na mechanizacji rolnictwa, mieszkali repatrianci z Bugu — „nie mający o tym zielonego pojęcia”. W tych warunkach konflikty były nieuniknione. Oczekiwania i marzenia — a szara, twarzą rzeczywistość to dwie różne sprawy. Zdarzały się więc i rozczarowania, niekiedy humorystyczne. Do Gomułki zwróciła się pisemnie pewna obrażona repatriantka z Wilna z pretensjami, że podróży z Gdańska do Zielonej Góry odbyła „jakąś ciężarówką, a nie autem osobowym. Jej mówiono, że Ziemia Zachodnia to raj Clondyke i Eldorado”. Większość jednak pozostawała i nie zrażała się trudnościami dnia codziennego, licząc na lepsze jutro.

Dużą wagę przywiązywał Władysław Gomułka do repolonizacji Ziemi Odzyskanych. Działania MZO w dziedzinie oświaty, nauki i kultury miały charakter koordynacyjny i interwencyjny, przy spieszały odbudowę życia oświatowo-kulturalnego i nauki na tych ziemiach, odbudowę przedszkoli, szkół, wyższych uczelni, instytutów naukowych, różnego rodzaju instytucji oświatowych, artystycznych itp., które miały ogromne znaczenie dla przyspieszenia procesów integracyjnych. Organizowano kursy repolonizacyjne obejmujące naukę języka polskiego, historii, geografii i zagadnień współczesnych Polski.

W marcu 1946 r. minister ZO powołał Komitet do spraw Propagandy Zagranicznej Ziemi Odzyskanych. Do jego zadań należało popularyzowanie materiałów uzasadniających prawa Polski do Ziemi Odzyskanych. Eksponowano w nich wątki historyczne, polityczne, ekonomiczne i demograficzne. Prowadzono pracę wyświadczenia głównie wśród Polonii zagranicznej, penetrowanej przez propagandę antypolską. Na użytek państw socjalistycznych dostarczano rzeczowych materiałów przedstawiających prawdę o Polsce i jej Ziemiach Odzyskanych. W pierwszym okresie działalności Komitetu przeznaczała praca propagandowo-polityczna, w drugim — merytoryczno-polityczna związana ze sprawami ewentualnej przyszłej konferencji pokojowej. Tezy i kierunki propagandy zagranicznej podbudowywano materiałami naukowymi, zaś prowadzenie kampanii politycznych zlecano (np. prace wydawnicze) wyspecjalizowanym instytucjom, czy instytucjom, czego efektem był obfity plon wydawnictw prac obcojęzycznych przeznaczonych na zagranicę.

W okresie wyborów do Sejmu-Ustawodawczego (19 stycznia 1947 r.) Gomułka stał się jednym z najbardziej popularnych polityków z listy bloku demokratycznego (PPR, PPS, SL, SD). Kandydował na posła w okręgu nr 36 we Wrocławiu. Na spotkanie przedwyborcze z Gomułką, które odbyło się na placu Wolności we Wrocławiu, przybyło około 50 tys. osób. Wystąpienie przyrwane było owacjami na jego cześć, to właśnie tutaj po raz pierwszy spontanicznie skandowano — „Wiesław”.

Postawie Gomułki w okresie walki o utrwalenie władzy ludowej cechował

spokój i rozważa, pojednawczość wobec tych, co zbladli, a wyrażali chęć powrotu do normalnego życia, zdecydowanie wobec tych, którzy stali na pozycjach skrajnego antykomunizmu i przemocą dążyli do obalenia socjalizmu w Polsce.

Wiele inicjatyw wykazał Gomułka w zapewnieniu mieszkańcom Ziemi Odzyskanych poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa. W lutym 1946 r. podpisał zarządzenie w sprawie zakazu wywozu mienia ruchomego z Ziemi Odzyskanych. To właśnie Gomułka interweniował u Stalina z powodu demontażu przez wojsko radzieckie niektórych fabryk na Ziemiach Odzyskanych. Armia Czerwona traktowała potencjał przemysłowy tych ziem jako trofea wojenne, uznając zasadę, że ziemie te są polskie, ale fabryki niemieckie. Pod naciskiem Gomułki Stalin wydał zakaz wywozu potencjału przemysłowego przez wojsko radzieckie, za niewykonanie rozkazu groził sądem polowym.

W celu poprawy stanu bezpieczeństwa i porządku Gomułka postulował: zwiększenie stanu liczebnego milicji i podporządkowanie jej wojewodom i stałym rostem wprowadzenie patroli mieszkanych z udziałem funkcjonariuszy UBP i MO, żołnierzy WP i AR; powołanie na terenie wsi i małych miasteczek Straży Porządkowej. Ten ostatni postulat swój instytucjonalny kształt nabrał w postaci Straży Obywatelskich, przeobrażonych później w Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej.

W przededniu święta lipcowego 1948 r. otwarta została we Wrocławiu Wystawa Ziemi Odzyskanych, prezentująca do robek Polski Ludowej na tych terenach. Gomułka nie uczestniczył w uroczystym otwarciu wystawy, zwiędził ją dopiero miesiąc później. Wkrótce też został usunięty z funkcji sekretarza generalnego partii. W styczniu 1949 r. zlikwidowano MZO. Była to decyzja par excellence polityczna, chciano w ten sposób zadokumentować światu zachodniemu, że proces integracji Ziemi Zachodnich z Macierzą został zakończony. Nie liczono się wówczas z faktem, że po trzech latach pracy na Ziemiach Zachodnich wiele problemów społeczno-ekonomicznych było jeszcze nie do końca rozwiązanych, wiele procesów trwało nadal. Nie brano pod uwagę tych specyficznych potrzeb i możliwości rozwoju, jakie istniały na Ziemiach Zachodnich.

Podsumowaniem dorobku polskiej gospodarki na Ziemiach Odzyskanych są słowa Gomułki wypowiedziane w kwietniu 1948 r. w Walbrzychu: „Przez ubiegłe trzy lata staraliśmy się z tych ziem pokoszt niemieckim, wydobylismy je z upadku spowodowanego wojną i ucieczką Niemców, zespolilismy je w gospodarstwo, politycznie i administracyjnie w zwiarta całość państwową”.

W październiku 1948 r. ludność polska na tych ziemiach liczyła 5623 tysiące. Ziemia Zachodnia dawała wówczas 23 proc. krajowej produkcji węgla kamiennego, węgla brunatnego — 97 proc., odbiorników radiowych — 68 proc., tkanin bawełnianych — 25 proc., papieru — 32 proc., cementu — 30 proc., cukru — 31 proc. Udział rolnictwa w produkcji zbóż wyniósł 28 proc., roślin oleistych — 43 proc. Odbudowa no transport kolejowy i drogowy, porty w Gdańsku i Szczecinie przeładowywały w 1949 r. łącznie 10,9 mln ton towarów. Na próżno szukalibymy w historii precedensu, aby kraj tak żrlił wany i wycieńczony biologicznie. Jak Polska 1945 r. dokonał podobnie ogromnego wysiłku w równie krótkim okresie historycznym. Pod kierownictwem Gomułki dokonano się głównie integracja Śląska, Nadodrza, Pomorza, Warmii i Mazur z Wielkopolską, Mazowszem, Małopolską, Kujawami, Kurpiami i Podlasiem.

xxx

W sierpniu 1951 r. Gomułka został aresztowany. Absurdalność i bezsensowność stawianych mu zarzutów w konsekwencji musiała doprowadzić do jego zwolnienia. W październiku 1956 r. został wybrany na stanowisko I sekretarza KC PZPR. Przez cały okres działalności politycznej, niestrudzenie zabiegał o uznanie integralności terytorialnej Polski, spraw zwiżających z uznanie zachodniej granicy na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Osobiście napisał projekt pierwszego artykułu przyszłego układu między Polską a RFN i doprowadził do tego, że ten właśnie projekt stał się podstawą negocjacji, a w końcu — wszedł do układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Podpisany 7 grudnia 1970 r. w Warszawie układ był wynikiem długotrwałych wysiłków Gomułki, jeszcze jednym elementem w procesie zabezpieczenia granic socjalistycznej Polski. Był to największy osobisty sukces Gomułki. Warto też pamiętać, że Gomułka odegrał niezwykle istotną rolę w opracowaniu koncepcji strefy bezatomowej na kontynencie europejskim. Projekt ten, znany pod nazwą „planu Gomułki” przewidywał zamrożenie zbioru nuklearnych w Europie środkowej. Wydarzenia grudniowe 1970 r. na Wybrzeżu stały się jego kolejnym dramatem politycznym, został odwołany z funkcji I sekretarza KC PZPR i przeszedł na emeryturę. Zmarł 1 września 1983 r.

JAN GOLEC

MINISTER ODZYSKANEJ ZIEMI



i Mazur stwierdzała, że powrót ziem leżących nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem stanowiłby epilog tysiącletnich zmagani polskich z naporem germańskim. Włączenie tych ziem w skład państwa polskiego wynika z odwiecznych naszych praw do tych terenów.

Integracji Ziemi Odzyskanych służyły liczne inicjatywy. Z inspiracji Gomułki wydawano dwutygodnik „Osadnik” w nakładzie 50 tys. egz. Przynosił on liczne informacje i porady przydatne dla osiedlających się na Ziemiach Zachodnich. W nakładzie 10 tys. egzemplarzy wydawano broszurę zawierającą praktyczne wskazówki o hodowli i uprawie ziemi na Ziemiach Odzyskanych. Odbywały się zjazdy autochtonów, na których dokonywano podsumowania dotychczasowych osiągnięć w zagospodarowaniu i repolonizacji tych ziem. Zabierając głos na zjeździe autochtonów w Warszawie w listopadzie 1946 r., Gomułka nawijał do programu byłego Związku Polaków w Niemczech Oto ich brzmienie: 1) Jesteśmy Polakami, 2) Wiara naszych ojców jest wiara naszych dzieci, 3) Polak jest Polakiem bratem, 4) Co dzień służy Polak swemu narodowi, 5) Polska jest na szą matką — o matce nie wolno mówić źle.

Rozwijając te tezy powiedział, iż każda wroga akcja zmierzająca do oderwania od Polski Ziemi Odzyskanych spot

drudzy powinni pomagać sobie wzajemnie, utrzymywać przyjacielskie stosunki, dzielić się wiedzą i doświadczeniem a jak i trzeba to i kawałkiem chleba.

Gomułka stał na stanowisku jak najszerszego włączenia ludności rodzimej do prac nad zagospodarowaniem Ziemi Zachodnich i Północnych. Podległym urzędem administracji publicznej zalecał angażowanie autochtonów na stanowiska starostów, sołtysów, wójtów i inne. Uważał, że samo nadanie obywatelstwa polskiego nie jest wystarczające, aby autochton w pełni czuł się Polakiem. Nadal pozostawał „elementem rządowym”, z tą jedynie różnicą, że miejsce Niemca zajął teraz przyjezdny Polak.

W piśmie skierowanym do wojewody olsztyńskiego, dr Robla zwrócił uwagę na szereg niedociągnięć w zakresie ustalania narodowości polskiej miejscowej ludności, jak również na nie dostateczną aktywność w zakresie regulowania spornych spraw majątkowych między autochtonami a osadnikami. Prosta konsekwencja nadania obywatelstwa polskiego zweryfikowanej ludności autochtonicznej było uznanie prawa własności do mienia ruchomego i nieruchomości. Zajęte gospodarstwa podlegały zwrotowi, takich przypadków zanotowano ponad 10 tys. Jak wielką wagę przywiązywało MZO do akcji zwolnienia gospodarstw autochtonów nieprawnie zajętych przez osadników, świadczy nadzwyczajne wydatki na ten cel. I tak na remont budynków dla przesiedlonych wydatkowano około 25 mln zł. Na inne potrzeby zwią

Koniec świata, Iłowa od przedszkolaka po emeryta osłupiała: pani Halinka, taka uczciwa, grzeczna, wesoła, miła, kobieta do tańca i różańca, matka trzech synów, inżynierowa, tutejsza od dziecka, podwędziła z kasy grubo ponad dwa miliony złotych! Ludzie nie chcą wierzyć, bo gdyby szło o sto tysięcy, no, pół miliona, ale aż tyle? Dlaczego miała wziąć, jeśli nigdy niczego jej nie brakowało? Nie nosiła się po pańsku, nie piła w „Ziemowicie”, nie jeździła na Wyspy Kanaryjskie ani „pociągami przyjaźni” do Moskwy, jak inni kupowała za złotówki w sklepach geosowskich. W głowie się nie mieści! A ona przez trzy lata kombinowała. Szkolę Wtyd.

DZIAŁO SIĘ TO W IŁOWEJ...

Alfred Siateck

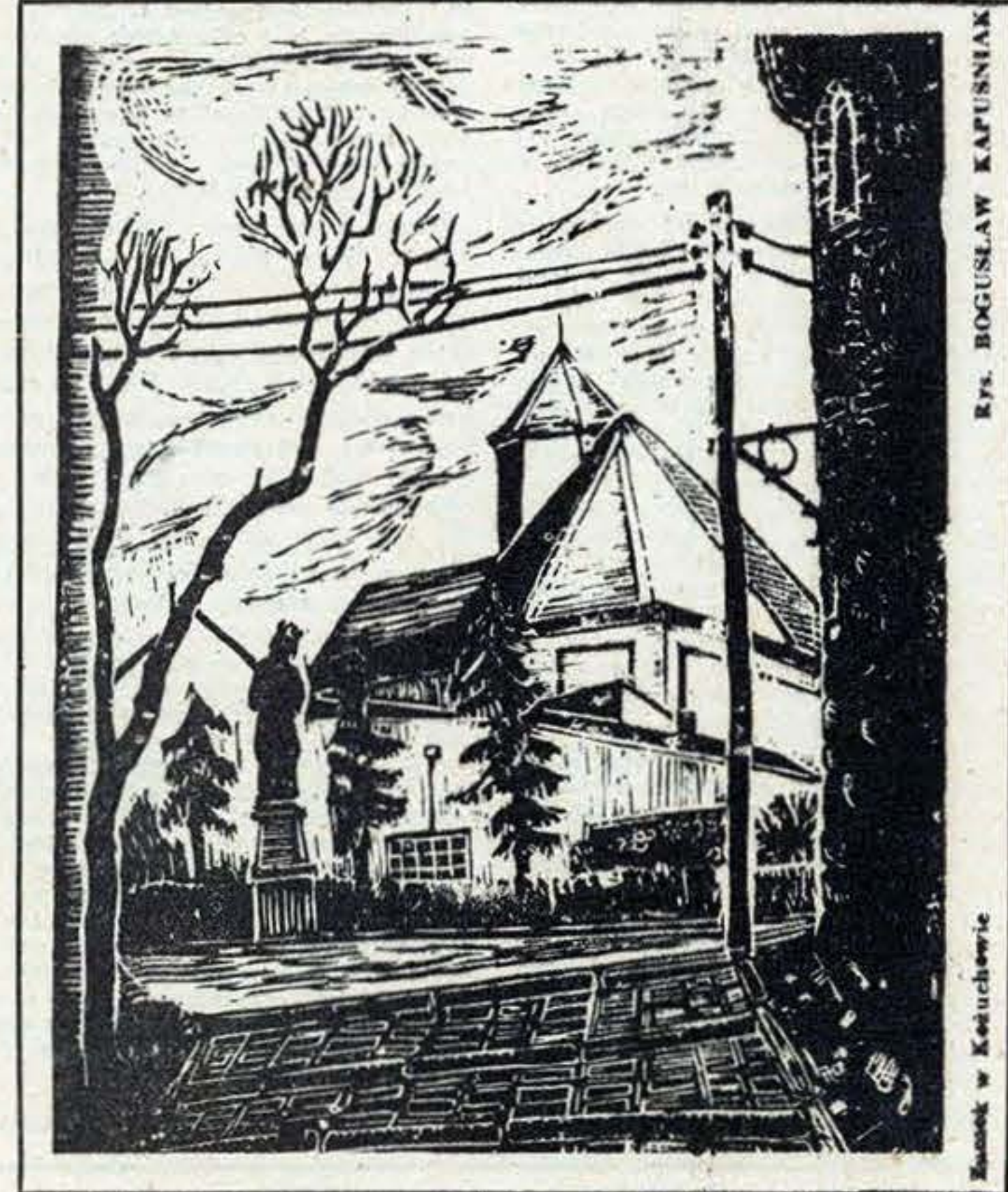
— Pani Halinka? to niemożliwe!
— Słuchaj, jej podłożyli! Zmówili się, brali inni, zważyli na nią. To wszystko grubymi niemiędzy! —
— Żeby choć miała auto zagraniczne, dom nowocześnie, a to tylko syrenkę starszą, odrapaną, którą Czarnota kupił, jak był za naczelnika.
— Wracam z reporterskiego zwiadu i jak Iłowianie zastanawiam się, dlaczego 27 października 1984 r. o godzinie dwunastej prokurator rejonowy z Zagania wydał nakaz aresztowania Haliny Czarnoty, głównej księgowej Miejskiego Klubu Sportowego „Piast”. Nie wszystko rozumiem, a tyle razy przeglądałem akta sądowe, w nich stało czarno na białym, że Czarnota jest winna zagarnięcia pieniędzy. Współtowarzysz podróży, który wykończył do Iłowej po wóce, kłynie na rząd, partię, kościół, nauczycieli, milicjantów, tedy nie mnie oszczędza, a to dlatego, że wiozę go swoim fiakiem.
— To, panie, kurdebalans! pozwól przytłumieniu, nawzięcie słoików do wyboru i koloru. Octu, gumek, Państwo zarobi!... Toż wiedzieli, co zanosi się na grzyby. Taka polityka, kurdebalans. Ile dolarów można za te grzyby...! Albo renty...
— Czytał pan w „Lubuskiej”, że księgowa otrzymała kasę na porządek dwa miliony?
— Bo to ona jedna? U nas w majontku nakryli kierownika, jak sprządał chłopom saletrak. Dostał za to trzy lata, swoje odsiedział, i znowu za to kierownika, ino w drugim majontku. Już oni, panie, krzywdy nie dadzą, zrobią. W somsiedzi wiosce sklepową zrobiła manko, niedużo, musi być sto tysięcy? to ja zamkli na pięć lat... Pan mówi: dwa miliony? Co to dzisiaj jest? Ledwo na fiata, kurdebalans!
— Nic z tego, ona nie miała nawet futra z lisów.
— Głupia baba. Młoda to i głupia. Już ja by... A po co brała?
— Tego i ja nie wiem. Nikt nie wie, nawet jej mąż. W sądzie przyznała się do winy. Świadczenie okazał się zbytnie, Adwokat, którego wynajął jej małżonek, bo tak żyła sobie rodziną, też. Dostała za to w Zielonej Górze pięć lat, Sad Najwyższy podwyższył karę do siedmiu.
— Kurdebalans! siedem lat? Fiut! I jaka grzywna musi?
— Pół miliona, plus konfiskata telewizora kolorowego, zamrażarki i książeczki oszczędnościowych z wkładami na dwieście dwadzieścia siedem tysięcy. Do tego dochodzi pokrycie kosztów sądowych.
— Oplaciło się — po chwili namysłu orzekła grzybnar. — Swoje odsiedzi, może jakie amnestie wymyśli? he dzie się żyła jak u Pana Boga za piecem. Z samych procentów...
— Kiedy ona te pieniądze zwróciła.
— Kurdebalans! co to sie na tym świecie robi? Jedne bimber pendro, drugie wódka handluje, jeszcze inne żyje z tego, co podiwanie. Dawni tego nie było. Tera same kombinatory, panie... Bierze państwowe, nie złapio... no ludzkiego nie rusza! To jak było z to...? Gadał, pan, bo ja gazety nie czytam, nie ma czasu.
— W takim Nowogrodzie, wsi gminnej, chłopcy kopali piłkę, dlaczego nie mieli by tego robić w mieście Iłowa, gdzie i technikum rolnicze, i dom kultury, i ocean, i fabryki, i naczelnik z sekretarzem? Działalność urzędniczą, że nie są młymi dyktantkami, stanem pod „Ziemowitem”, nieciem białym pod palcem powinna żyć współczesna młodzież, która wcale nie jest zła, jeśli ma z kogo brać wzory. Dlatego jedynym i pierwszym powołaniem kogo należało było nie elzeta, bo Iłowa to miasto, lecz Miejski Klub Sportowy „Piast”. Nawet się nie spodziewali, że to takie proste i łatwe. Półki w Iłowej było koło sportowe, na mecze przychodziło kilko oldboisów, ale jak „Piast” zaczął się zwać klubem, ho-ho! pół miasta cinało na stadion. W kasach innych klubów, w „Piastu” foras jak lodu. Huta zamiast przedsiębiorstw specjalistycznym placów grubo miliony

za remont wianien, zlecała te prace „Piastowi”, którego oddała działacze brali urlopy wypoczynkowe i zaiwanieli w hucie jak na swoim.
W 1981 r. prezes „Piasta” Tadeusz Rzepa postanowił zatrudnić na klubowym polacie główną księgową. Wybor padł na Halinę Czarnotę, kobietę kryształ, zresztą innej prezes nie powierzyłby społecznych milionów. Znalazła z huty, gdzie on był zastępcą dyrektora, ona kierowniczką działu księgowości, Adam Zarzeczny, główny księgowy w hucie i ofiarny działacz związkowy, a także przewodniczący klubu wej Komisji Rewizyjnej, też nie miał nie przeciw Czarnocie. Nie było w Iłowej człowieka, który powiedziałby zło słowo o księgowej. W 1982 r. „Piast” dostał się do trzeciej ligi, klub już było stać na kupienie kilku piłkarzy, zakłady wzięły ich na etaty, zresztą taka była moda w Łodzi czy Poznaniu, więc i u nich, choć Iłowa na końcu Polski, celowano w XXI wiek. Celem było od poniedziałku do niedzieli o

cy, pytali, jak Iłowianie robią, że tak dobrze im idzie. Przyjeżdżali rozmaite komisje i kontrole, inspektorzy zaglądali do dokumentów, które przedstawiała im główna księgowa, sprawdziła dochody i wydatki. Halina Czarnota czasem narzekała na brak szafy, biurka, krzesła, ale zaraz dodawała, że rozumie wyższość sportu nad finansami. Cieszyło to Zarząd „Piasta” i kontrolerów, może bardziej Zarząd, który mógł spokojnie zastanawiać się, co zrobić, by wygrać z „Lechią” czy „Fadomem”.
Adam Zarzeczny, szef klubowej Komisji Rewizyjnej, miał żal do zielonogórskiej Wojewódzkiej Federacji Sportu, że nie prosiła do siebie przewodniczących i nie szkolila ich, nie tłumaczyła. Ma też żal do prezesa Rzepy, że nie zapraszał go na posiedzenia Zarządu. I ma żal do siebie, że zgodził się być przewodniczącym.
Na koniec roku prezes mówił, żeby sprawdzić dokumenty. Nie byłem w sta nie przeglądać wszystkiego, brałem wy

rywkowo kilka rozliczeń, przeglądałem je. Porównywałem wyciągi bankowy z tym, co było w kasie. Sporządzałem protokoły kontroli, podpisywałem. Na tym polegała moja rola jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej — zwieszał głowę stwierdził Zarzeczny. — A powinienem kontrolować także działalność merytoryczną Zarządu. Ale jak? Co do Haliny: znalazłem ją tyle lat, pracowała sumiennie, była lubiana w biurze, miła, zadbana, jak kobieta młoda.
W 1984 r. coś się zaczęło psuć w „Piastu”, nie w finansach, to ciągle stały wysoko, lecz w drużynie piłkarskiej. Chłopcy częściej przegrywali niż wygrywali. Ciszej mówiąc, to awansie do drugiej ligi. Działacze jak mogli, jak umieli, tak podbierali piłkarzy, by wygrali choć jeszcze jeden mecz, byle dotrwali do końca sezonu, później się zobaczy, byle nie spadli z trzeciej ligi, bo co ludzie powiedzą. Mieli nadzieję, że los dla „Piasta” okaże się szczęśliwy, że „Fadom” nowogrodzki zostanie zdegradowany do klasy zielonogórsko-leszczyńskiej. Stało się inaczej. Jeszcze dziś Iłowianie przeżywa ją kłeskę, nie rozumieją, dlaczego oni, a nie „Fadom”, musieli ustąpić miejsca koszykarskiej „Celulozie”, która spadła z drugiej ligi.
Kibic I: — Można to wytłumaczyć? Jak Boga szczerze kocham! kupili mecz. Ja: — Kto? Kibic I: — Kto, kto? „Fadom”. Kupili i już.
Kibic II: — Pojechali do „Lecha II”. I wygrali. W Poznaniu? Kibic I: — I:0. Możliwe to w Poznaniu? Na boisku „Lecha”? Kibic II: — Podesypali dobrze, to wygrali. A co to „Lechowi” szkodziło? Do drugiej ligi i tak nie mieli szans. Z trzeciej nie lecieli. Głupie by były, jak by tych pieniędzy nie chcieli.
Ja: — Macie, panowie, na to dowody? Kibic I: — Panie, panie... rozumiemy się. My w pilce nie dzieci. Kibic II: — Co z tego, że kupili mecz? Pobylili w trzeciej lidze jeszcze jeden sezon i lecieli do klasy M.
Ja: — Są na pierwszym miejscu, wy zaś w środku tabeli.
Po spadku z trzeciej ligi kilku piłkarzy odeszło do innych klubów, działacze załamywali ręce, a miasteczko przestało głośno mówić o piłce. Powróciły codzienne problemy kolejkowe. Prezes Rzepa dopiero teraz dostrzegł, że z główną księgową coś jest nie tak: u niej, co opuszcza się w pracy, chodziła z zlamana głową. Zajął do dokumentów: Jezusie Nazareński! jaki balagan. Zwołując ją natychmiast. Poprosił Czarnotę do siebie i powiedział, żeby przyszykowała papiery do przekazania nowego księgowemu. Od pierwszego go sierpnia nie będzie zatrudniona w klubie. Czarnota poprosiła o zmianę decyzji, chce być księgową do końca roku, zrobić bilans i dopiero wtedy odejść.
Wydawało mi się to dziwne, ale każdy z nas jest tylko człowiekiem, byłem gotów zatrzymać ją — tłumaczył mi dyrektor Tadeusz Rzepa, który już nie jest prezesem „Piasta”. — Poszedłem do banku sprawdzić, ile klub ma pieniędzy na koncie. Nigdy tego nie robiłem, ale wtedy poszedłem, coś mnie tknęło. A w banku mówią, że przed chwilą Czarnota pobrała z konta klubu osiemdziesiąt tysięcy złotych. Spytałem ją, na co te pieniądze. Ona: za wasz zwrot. Udałem, że nie się nie sta

ło. Zaczęłem przeglądać dokument po dokument, stwierdziłem, że poprzedniego dnia kasjer był w banku po gotówkę. Wakacje, koniec trzeciej ligi, po co nam tyle tysięcy? Dwa tygodnie siedziałem w papierach; nie jestem fachowcem od finansów, lecz to, co miałem przed oczami, przeraziło mnie. Grubsza sprawa! Nikomu nie pisałem słowa, spać nie mogłem, robota mi nie szła, bałem się, że... Balagan w księgowości. Brak pokwitowań. Podatki nie odprowadzane. Co robić? Kogo prosić o pomoc? Napisałem do banku, żeby podali mi kto, kiedy i ile pobierał z naszego konta. Okazało się, że bank wypłacał tysiące, a do kasy one nie wpływały.
Przyszedł do mnie prezes i powiedział: słuchaj, sprawa wygląda tak i tak. Nie wierzyłem. Moja żona brała pieniądze? Na co by? Przecież niczego nie kupowała. Nie chwaliła się. Nie uzbierała się najmniejszą. Nigdzie nie jeździła. Do torebki jej nie zaglądałem, ale żeby mąż... — Henryk Czarnota je



„NADOBRE” — M. I. — M. I. 1984, ROK XXX, NR 1 (406)

W Nowym Miasteczku

Do Nowego Miasteczka skierowa-
ło mnie Prezydium WRN w Zie-
lonej Górze na wniosek Rady
Wojewódzkiej Przeproszenia Rolni-
czego przy ZW ZMW, którego pierw-
szym przewodniczącym był Jan
Trzeszcz. Miałem tam zorganizować Oś-
rodek Szkolenia Traktorzystów i Me-
chanizatorów Rolnictwa, by doszkalać
absolwentów zespołów przysposobienia
rolniczego III stopnia. Już na miejscu
dowiedziałem się, że jeden z mieszkań-
ców Nowego Miasteczka zamierza prze-
dać swoje gospodarstwo wraz z budyn-
kami. Obejrzałem stare, zmurowane bu-
dynki, uzgodniłem cenę 25 tysięcy zło-
tych i pojechałem do Warszawy, do
Departamentu Oświaty Rolniczej, by
złatwić sprawę. Cena gospodarstwa
nie była wygórowana, teren położony
w mieście a fundamenty obiektów przy-
datne do renowacji. Dyrektor Depar-
tamentu, Maria Parasiak, zaakceptowa-
ła wniosek o wykupienie gospodarstwa
i przydzieliła z budżetu centralnego pół
milion złotych. Od tej chwili rozpo-
częła się praca nad rozbudową obiek-
tów dla Ośrodka Szkolenia Mechaniz-
atorów Rolnictwa i Zespołu Szkół
Rolniczych w Nowym Miasteczku.

Równocześnie rozpoczęliśmy kurs trak-
torzystów dla kandydatów dojeżdżają-
cych z okolicznych wiosek. Kiedy za-
pytałem ich, co im się nie podoba w
Ośrodku, odpowiedzieli, że brak pomie-
szeń na noclegi a dojazdy są uciążli-
we i często dalekie. Zauważyłem wte-
dy, że przy Ośrodku jest ogród z wa-
rzyzami i owocami. Jeżeli pomogą ze-
brać plony, to w ten sposób zarobią na
poprawienie wyżywienia w stołówce.
Warunki lokalowe też można popra-
wić. Chłopcy wybrali samorząd kursu
i zobowiązali się do prac rozbior-
kowych na rzecz Ośrodka. Przeprowa-
no pięć tysięcy roboczogodzin. Odbu-
dowę Ośrodka zakończono w 1965 ro-
ku. Wartość pracy społecznej wyno-
siła milion zł, co wówczas było kwotą
ogromną.

Kiedy budynki były już odbudowa-
ne, zaczęliśmy starać się o powołanie
w Nowym Miasteczku trzyletniego Tech-
nikum Rolniczego. Wniosek popierały
władze lokalne. Rozbieżne zdania by-
ły na szczeblu centralnym. Wówczas
to na lustrację Szkół Rolniczych w No-
wym Miasteczku przyjechał wizytator
Departamentu Oświaty Rolniczej. Był
zaskoczony rozmachem naszej pracy.
Zasługuje opinii w Komitecie Miejskim
partii. Na pewno jednak wykonane
bezinteresownie prace były argumen-
tem i najbardziej przekonującym. Ist-
nienie 1 września 1965 roku powstało
trzyletnie Technikum Rolnicze, stacja
narne, a w roku następnym organi-
zowaliśmy Technikum Zaoczną, zaś w
siem lat później jako pierwsze w
kraju powstało w Nowym Miasteczku
Telewizyjne Technikum Rolnicze. Na
pierwszy semestr tego ostatniego tech-
nikum zgłosiło się ponad 500 kandy-
datów. Technikum to było wówczas
prawdziwą nowością. „Świat się zmie-
nia, kraj się zmienia, wieś się zmie-
nia, zmieniamy siebie”, mówiliśmy
wśród nauczycieli i uczniów.

Utkwił mi szczególnie w pamięci rok
szkolny 1971-72, kiedy to uczestniczyli
w konkursie: „Boisko w każdej
wsi”. Wybudowaliśmy wtedy boisko do
piłki ręcznej, do piłki siatkowej, do
koszykówki, bieżnię, windownię na 1000
miejsc siedzących oraz basen kąpielowy
i zajęliśmy i miejsce w województwie
oraz wyróżnienie w kraju. Na boi-
skach wybudowanych własnymi siłami
trenowali uczniowie sportowe, mię-
dzy innymi Józef Ziubicki, który był
nawet później wiceministrem Europy w
biegach długodystansowych.

W pierwszej połowie lat siedemdzie-
siatych Nowe Miasteczko brało udział
w ogólnopolskich konkursach o tytuł
„Mistrza Gospodarności”. W zaje-
zaniach tego konkursu, organizowanego
zresztą do dzisiaj, chodzi głównie o ak-
tywizację małych miasteczek takich
właśnie jak Nowe Miasteczko. Dziś
można powiedzieć, że idea tego kon-
kursu padła na żyzną glebę. Mieszkań-
cy remontują i porządkują ulice, pra-
cują przy budowie stadionu sportowe-
go, ośrodka rekreacyjnego, kąpieliska,
zakładają park XXX-lecia PRL. A
trzeba pamiętać, że wówczas Nowe
Miasteczko liczyło 2700 mieszkańców z
których wielu dojeżdża do pracy w
Głogowie, Polkowicach i Nowej Soli.
I że nie mogą oni zbytnio angażować
się w społeczne poczynania.

Ciągle największym zakładem w No-
wym Miasteczku jest Zespół Szkół Rol-
niczych, jego uczniowie, a było ich wte-
dy ponad 1200, najbardziej przyczyni-
li się do uzyskania przez Nowe Mias-
teczko w 1974 roku pierwszego miej-
sca w ogólnopolskim konkursie miast
o tytuł „Mistrza Gospodarności”. Pra-
ce, włożone w miasto owocują do dziś.

W kwietniu 1976 roku powstał Zwią-
zek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.
Jako dyrektor Technikum zostałem za-
proszony na pierwsze w szkole zebra-
nie organizacyjne nowego związku.
Młodzież była bardzo ciekawa, jakie

jest moje zdanie w tej sprawie. Wie-
dział, że byłem kiedyś aktywny w
Związku Młodzieży Polskiej. Poparłem
utworzenie ZSMP twierdząc, że w jed-
ności organizacyjnej jest większa szan-
sa wpływu na młode pokolenie
na kształtowanie naszego kraju. Do
szkolenia ZSMP zgłosiło się 100 proc.
uczniów Technikum Rolniczego, po-
czym wybrano zarząd szkolny.

Pewnego razu, a było to w drugiej
połowie lat siedemdziesiątych, zapro-
ponowano, by Zespołowi Szkół Rolni-
czych nadać imię jednego z działaczy
ruchu młodzieżowego. W plebiscycie
młodzież wybrała Janka Krasickiego.
Z okazji dwudziestolecia Zespołu Szkół
Rolniczych w dniu 3 czerwca 1978 ro-
ku nadano szkole imię Janka Krasickie-
go. W uroczystości wziął udział Je-
rzy Krasicki, brat patrona, który mó-
wił o życiu i działalności Janka. Ponad-
to Jerzy Krasicki przekazał do szkol-
nej izby pamięci dokumenty i fotogra-
fie ukazujące działalność Janka Kra-
sickiego „Kazika”. Odsłonił także pa-
miątkową tablicę. Uroczystości tej nada-
no piękną oprawę. Na udekorowanym
placu szkoły zebrali się uczniowie, ab-
solwenci, nauczyciele, rodzice, delega-
cje zakładów opiekuńczych, przedsta-
wicieli władz. Jako dyrektor szkoły z
ogromną satysfakcją przedstawiłem go-
ściom nasz wspólny, bogaty dwudzie-
siolatni dorobek: dziesięć doskonałych
posażonych pracowni, warsztat diagno-
styczny ciągników i maszyn, izbę pa-
mięci, pomieszczenia dla rekreacji i
wypoczynku.

Wszystko, co udało nam się dotych-
czas osiągnąć wspólnym wysiłkiem mło-
dzieży i jej wychowawców, stanowi ro-
zultat przemysłowej działalności wycho-
wawczej szkoły i organizacji młodzież-
owej, szczególnie ZSMP. Nie pomijano
żadnej okazji, organizowano uroczyste
obchody ważnych rocznic historycznych,
interesowano się tradycjami postępowe-
go ruchu młodzieżowego, rozwijano pra-
cę w kółkach zainteresowań i dzia-
łalność młodzieżowego samorządu. Mło-
dzież chętnie udzielała się w działalno-
ści społecznej, pomagano rolnikom,
zwłaszcza starszym. Spotkało się to z
uznaniem Komitetu Rodzicielskiego,
który wysoko oceniając działalność szkol-
nej organizacji ZSMP ufundował jej
szkółkę organizacyjną. Wręczono go
młodzieży w Dniu Zwycięstwa 9 maja
1979 roku. W uroczystości uczestniczy-
ły delegacje młodzieży ze szkół rolni-
czych z całego województwa, młodzieży
szkół średnich z Nowej Soli, władze i
społeczeństwo Nowego Miasteczka.

Czynny społecznie stanowią już u nas
piękną tradycję. W 1984 roku dla ucze-
nia jubileuszu PRL młodzież, rodzice
i nauczyciele szkoły w ramach tych czyn-
ności wykonali m.k.rekonstrukcję szkie-
letu szkolnej, posadzili 4 ha lasu, prze-
prowadzili zabiegi pielęgnacyjne w par-
ku XXX-lecia PRL a także na boiskach
szkolnych i stadionie miejskim. Duży
wkład pracy, wykraczający poza podsta-
wowe obowiązki, wniosła też kadra pe-
dagogiczna szkoły. Świadczą o tym np.
wzorowo urządzone i wyposażone pra-
cownie przedmiotowe. Na wyróżnienie
zasługują m.in. pracownia uprawy ro-
ślin ozdobnych wg. pomysłu mgr. Zenona
Regi, pracownia hodowli zwierząt mgr.
Bronisławy Garbacz, pracownia mecha-
nizacji rolnictwa urządzona wg. projektu
mgr. Kazimierza Podgórnego i Tadeu-
sza Wojtkowa. Stanowią one dumę szko-
ły i chętnie udostępniane są innym. W
październiku 1984 roku odbyła się tutaj
seminarium metodyczne zespołu nau-
czycieli biologii z całego województwa
wzbogacone pokazami w pracowni la-
boratoryjnej hodowli zwierząt. W listop-
adzie tego samego roku - odwiedzała
szkołę grupa nauczycieli z NRD.

Grono pedagogiczne i absolwenci z
ZSR w Nowym Miasteczku od wielu lat
odnoszą sukcesy w upowszechnianiu
wiedzy rolniczej wśród rolników gminy
co ma bezpośredni wpływ na kształtowa-
nie wśród nich kultury rolnej i wyso-
kiej wydajności rolnictwa. Niejako wzy-
tówką tego jest wspomniany już tutaj
miejski park XXX-lecia PRL, którym
opiekuje się szkolne koło Ligi Ochrony
Przyrody. Park ten ma już 10 lat i staje
się oazą opisanych zespołów roślinności
drzewiastej, krzewów i traw.

Kiedy mówimy o przygotowaniu czło-
wieka do życia w społeczeństwie a tak
że do pracy zawodowej, mamy na myśli
interes społeczny i jednostki ludzkiej.
Jest bowiem korzystniej dla ogółu by
każdy obywatel brał udział w życiu
społecznym, aktywnie. Wówczas ma on
możliwość pełnego rozwoju i wykształ-
cenia wszystkich swych wartości. Stara-
my się nigdy o tym nie zapominać w
swej pracy. Nauczyciele nie wypełni swo-
ich obowiązków i nie osiągnie zamie-
rzonych celów, jeśli wychowankowie wy-
czują fałsz w jego osobistej postawie.
Jeśli nie będą przekonani, że on sam
wierzy w to, co mówi i czyni. Dlatego
też sam staram się być wobec uczniów
otwarty, bezpośredni i szczerzy.

ALBIN NOSEWICZ

W zachodniemieckim tygod-
niku „Der Spiegel” opublikowano
artykuł „Ostrzeżenie wobec sądu
współczesności” omawiający dzieje
skonstruowania pierwszej bomby
atomowej. Drukujemy poniżej
pierwszy fragment tego tekstu.
Dokończenie w następnym nume-
rze.

Ed Lane maszynista prowadzący po-
ciąg na linii kolejowej Santa Fe, wio-
dzącej ze stacji Albuquerque w stanie
Nowy Meksyk wzdłuż brzegów Rio Gran-
de w kierunku El Paso, w dniu 16 lipca
1945 r. spojrzał odruchowo na zegarek.
Dochodziła właśnie godzina wpół do szó-
stej rano. Było jeszcze prawie ciemno.
Jedynie sygnały semaforów kolejowych
przebiegały tę ciemność. I nagle — sta-
ło, się!

Maszynista Lane wspomina:

— Nagle wydawało się, że słońce wyr-
wało się z nieba, przebieło otaczającą nas
ciemność i spada na ziemię. Powietrze
rozdarło zostało olbrzymią srebrno-bia-
łą błyskawicą. Następnie rozległ się o-
głuszający grzmot. Na horyzoncie, zary-

sowało się coś w postaci świetlistej ko-
puli.

Według wspomnień Lane'a blask na
horyzoncie trwał dobre kilka sekund.
Następnie wszystko znów pograżyło się
w ciemności. Maszynista był przekonany,
że na rozciągającej się nieopodal pu-
stynie Los Pinos spadł wielki meteor.

Zjawisko zostało zaobserwowane
przez ludzi, którzy znajdowali się w od-
ległości nawet 250 km od centrum wy-
buchu. Małżeństwo Wieselman z Kalifor-
nii znajdowało się w tym czasie na auto-
stradzie wiodącej ku granicom New
Mexico. Jeszcze tego samego dnia mrs
Wieselman przedstawiła dziennikowi
„Herald Post” to, co zobaczyli.

— Było jeszcze ciemno. Nagle szczyty
wzgór, wzdłuż których jechaliśmy, zo-
stały oświetlone ciemnopomarańczow-
ym, przejmującym jasnym światłem. Na
okres około 3 sekund cała okolica stała się
jasna — jak za dnia. Następnie wszystko
znów pograżyło się w ciemność. Zjawis-
ko to ogromnie mnie przeraziło. Było
tak, jak gdyby słońce weszło nagle
na niebie i równie niespodzianie znik-
nęło.

Tego samego dnia agencja rządowa
Associated Press zamieściła oficjalny
komunikat, że w stanie Nowy Meksyk
nastąpił wybuch wielkiego składu z amu-
nicją. W ten sposób starano się wyty-
szyć okolicznym mieszkańcom, dla-
czego w tym pamiętnym dniu 16 lipca
1945 roku, kiedy to na pustyni Alamo-
go dokonano pierwszego wybuchu ato-
mowego — słońce weszło dwa razy.
Dopiero w 21 dni później a mianowicie
6 sierpnia 1945 r., kiedy to w ciągu
jednej chwili wielkie japońskie miasto
Hiroshima zostało zmiecione z powie-
rzchni ziemi, dowiedzieli się zarówno
maszynista Lane, małżeństwo Wiesel-
man, jak i inni naoczni świadkowie
narodzin nowej nuklearnej epoki — co
się rzeczywiście wydarzyło owego dra-
matycznego poranka — 16 lipca 1945
roku.

— Straszliwy wybuch atomowy, jakie-
go byliśmy świadkami, stanowił dla nas
ostrzeżenie, że pozwoliliśmy sobie igrać
z siłami, które dotychczas znajdowały
się tylko w rękach boskich i że od tej
chwili stajemy przed sądem współczes-
ności — napisał w swych wspomnie-
niach generał Leslie Groves, szef amery-
kańskiego programu nuklearnego.

I rzeczywiście, co skłoniło ludzi, tych
małych mieszkańców naszej planety do
tego „aby ukradli bogom ich ogień-kos-
miczny”, aby rozbili podstawową komórkę
we wszechświecie, jaką jest atom, ściągnę-
li energię gwiazd na ziemię i uczynili z
niej broń przeciwko innym ludziom.

Dlaczego? Co skłoniło do tego uczo-
nych, polityków, wojskowych? Jakże by-
ły ich cele? Co kierowało nimi w dą-
eniu do stworzenia pierwszych bomb ato-
mowych i użycia ich następnie przeciw-
ko Hiroszimie i Nagasaki? Jaką rolę
miała ta straszliwa broń, którą posiadli
Amerykanie, odegrać — wg ich założeń

— w stosunkach ze Związkiem Radziec-
kim i w ogóle dla umocnienia ich po-
zycji na świecie w okresie powojennym?

Obecnie możemy już na te pytania z
grubszą odpowiedzią, albowiem dopie-
ro w ostatnich latach zostały udostępnio-
ne historykom odpowiednie dokumen-
ty. Ujawniają one, że głównym celem
czołowych polityków USA tamtego okre-
su było nie tylko i nie tyle złamanie o-
poru zwyciężonej już Japonii (na kolan-
ach) Japonii — ile „uprawianie wobec
imperium Stalina atomowej dyplomacji
z pozycji siły”.

xxx

Wróćmy jednak do naszej fascynują-
cej opowieści o początkach prac nad
skonstruowaniem nowej broni... Był cie-
pły wieczór w Leonii, dzielnicy willo-
wej położonej nad Hudsonem, vis a vis
New Yorku. Było lato 1940 roku. Laura
Fermi i jej mąż Eurico — laureat Nob-
la w dziedzinie fizyki za rok 1938 pode-
mowali właśnie laureata w dziedzinie
chemii za rok 1934 — Harolda C.
Urey'a i jego żonę Friedę. Małżeństwo
Fermich przybyło do Stanów Zjednoczo-
nych przed niespełna dwoma laty. Prze-
czuwalili nadejście wojny w Europie a
poza tym Laura Fermi pochodziła z ży-
dowskiej rodziny, co mogło grozić póź-
niejszymi prześladowaniami nawet we
Włoszech Mussoliniego. Harold Urey jest
rodowitym Amerykaninem, z Indiany.
Obydwa uczeni pracują na Uniwersyte-
cie Columbia w Nowym Jorku.

Hitlerowskie dywizje opanowały wias-
nie w ciągu paru tygodni potężną Fran-
cję, której królewskie Niemcy uległy
w czasie I wojny światowej. Któż więc
teraz będzie w stanie powstrzymać po-
chód faszystowskiego „Blitzkriegu” w
Europie? Pytanie to drążyło obydwa
uczonych. W pewnej chwili Urey powie-
dział:

— Czy byłbyście zdumieni, gdyby
Niemcy niebawem wydłubali gdzieś tu
w pobliżu?

Przypuszczenie takie wydawało się
wówczas absurdalne — jakżeż więc tak
trzeźwi uczeni, jak Urey, mogli o tym
wspomnieć. Ale Eurico Fermi nie uznał
tego bynajmniej za żart. Nurtowała go,
jak i innych, pochodzących z Europy
fizyków, obawa, że naziści potrafią wy-
produkować bomby atomowe, podziur-
czyć je na swych łodziach podwodnych do
brzegów USA i użyć tej niszczycielskiej
potęgi o niewyobrażalnej wręcz sile
przeciwko amerykańskim miastom.

Obawiano się, że Ameryka po pierw-
szym uderzeniu nuklearnym skapituluje
na podobieństwo Francji i ukonstytu-
uje się tam kolaborancki reżim w ro-
dzaju rządu Vichy. Dlatego też — co
wydaje się dziś nieprawdopodobne, —
niektórzy z tych europejskich uczonych
emigrantów planowali dalszą ucieczkę
do Ameryki Łacińskiej, co zresztą wysła-
ł inny laureat Nobla Ernest Lawrence
— mówiąc, że jeśli Niemcy dostaną w
swe ręce broń atomową, to i tak cały
świat legnie u ich stóp. Stwierdzenie to
zawarte było w jego liście skierowa-
nym do Jamesa Conanta, przewodniczą-
cego amerykańskiej „Narodowej Rady
ds. Badań Naukowych”. List ten a na-
stępnie rozmowa pomiędzy Lawrence-
m a Conantem dała zasadniczy impu-
ls dla realizacji amerykańskiego pro-
gramu atomowego.

Ale wśród europejskich uczonych —
emigrantów strach pozostał. Eugene
Wigner obawiał się np. na tyle możli-
wość skonstruowania przez Niemcy bro-
ni nuklearnej, że wraz z innym skier-
skim emigrantem Leo Szilardem skier-
wał do naukowych doradców prezydenta
Roosevelta — Bush'a list, w którym pi-
sał:

— Nikt nie jest w stanie powiedzieć,
czy będziemy gotowi wcześniej, niż nie-
mieckie bomby atomowe wstrząsną i powie-
rzchni ziemi amerykańskie miasta.

Robert Oppenheimer, późniejszy na-
ukowy kierownik całego programu atomo-
wego, myślał tak samo: „uważa może za
stać przegrana, jeśli nie znajdziemy
szybkiej odpowiedzi na prawdopodobne
niemieckie dokonania atomowe”.

Paradoksem historii jest fakt, iż w
rzeczywistości Niemcy znajdowali się
bardzo daleko od możliwości wyproduk-
wania takiej broni a jedynie sama tego
rodzaju ewentualność stała się siłą na-
pędową amerykańskiego programu ato-
mowego.

Wówczas jednak wydawało się, że to
właśnie Niemcy produją w tej dzie-
dzinie. W grudniu 1938 roku niemieckie
mu chemikowi, Otto Hahnowi udało się
pierwszą próbą dokonania podziału ato-
mu. Jak bardzo czynnik oficjalnie III
Rzeszy nie rozumiał znaczenia tego
odkrycia, świadczy fakt, że Hahn opu-
blikował wyniki swych doświadczeń z
uranem w ogólnie dostępnym czasopi-
śmie naukowym. Informuje o tym rów-
nież szczegółowo i otwarcie swą najbli-
szą współpracownicę Lizę Meitner, zwa-
ną popularnie w Ameryce „Jewish prin-
cess” (żydowska księżniczka), która znaj-
dowała się wówczas w Sztokholmie
wraz ze swym siostrzeńcem Robertem
Frischem. Ten ostatni współpracował
ściśle z wielkim Nielsem Bohrem w
Kopenhadzie (później wg. hitlerow-
skiej terminologii — jednym z najwybit-
niejszych fizyków naszej epoki).

Meitner i Frisch badający nie — jak
Hahn — chemikami lecz fizykami, od-
razu dochodzą do wniosku, że w trakcie
rozpadu jądra atomowego uranu (po-

przez poddanie go „bombardowaniu ne-
utronowemu”) wyzwolić się może olbrzy-
mia energia. Posłużyli się przy tym słyn-
nym, sformułowanym jeszcze w 1905 ro-
ku przez Alberta Einsteina równaniem
 $E = mc^2$, co oznaczało możliwość wy-
buchowego i łańcuchowego przekształce-
nia materii w energię. W oparciu o tę
einsteinowską formułę Liza Meitner wy-
liczyła, że jeden rozbit atom uranu wy-
wala sto milionów razy więcej energii,
aniżeli daje jej spalanie jednego atomu
wodoru. Ale i wtedy jeszcze Meitner i
Frisch przekonani są, że dotyczy to mo-
że tylko jednego jądra uranu i nie
wpada im na myśl możliwość reakcji
łańcuchowej. Dopiero rozmowa z Boh-
rem w Kopenhadzie w styczniu 1939 ro-
ku naprowadza ich na tę ideę. Kiedy
Bohr przybywa niebawem do N. Jor-
ku, informuje o tym Fermiego.

Bohr, który oczywiście nie przewiduje
jeszcze wówczas dalszego biegu wyda-
rzeń, jest więc tym, od którego czołowi
fizycy amerykańscy dowiadują się o
możliwości łańcuchowego rozbitcia jądra
atomu uranu. Niemieckie fizycy dowia-
dują się o takiej możliwości dopiero z
lutowego wydania brytyjskiego czasopi-
sa „Nature”. Żaden z czołowych fizy-
ków niemieckich, od noblisty Wernera
Heisenberga począwszy aż po młodego i

bardzo utalentowanego Friedricha von
Weizsäkera, nie wyciągnął samodzielnie
takich wniosków z pamiętnego ekspe-
rymentu Otto Hahna. W tym już tkwiło
źródło niemieckiego zasadniczego opóź-
nienia w pracach naukowych nad bro-
nią atomową.

Eksperyment Hahna wywołał więc
wśród amerykańskich uczonych widmo
bomby atomowej ze znakiem swastyki.
Nie było jeszcze żadnych dowodów, że
Niemcy podejmują badania atomowe,
ale zakaz wywozu czeskiego uranu za
granicę — tylko podejrzenia te umacnia-
ły. Tymczasem zakaz ten był wywołany
jedynie decyzją użycia tego metalu do
produkcji pocisków przeciwpancernych.

Nadeszła także wiadomość, że 30 kwie-
tnia 1939 roku odbyła się w Berlinie na
rada fizyków niemieckich poświęcona
problemom uranowym. W lipcowym nu-
merze czasopisma „Naturwissenschaften”
ukazał się czysto teoretyczny arty-
kuł Siegfrieda Flügge, współpracownika
dra Hahna, zatytułowany: „Czy można
wykorzystać energię zawartą w jądrze
atomu?” Fakt ten w sposób paradok-
salny umocnił jeszcze podejrzenia uczo-
nych przebywających w Ameryce.

Tego ostatniego przedwojennego lata
jedzie Werner Heisenberg „ksiaże nie-
mieckich fizyków” na zaproszenie ame-
rykańskich uczelni do USA. Jednak do
tychczasowa zażyłość wśród między-
narodowej rodziny fizyków — przysła. Ame-
rykańscy koledzy, a zwłaszcza emigran-
ci z Europy, przyjmują gościa z Nie-
miec już z wyraźną nieufnością. Jego
oświadczenie, że bierze pod uwagę moż-
liwość podboju całej Europy przez Niem-
cy — tylko tę nieufność pogłębia. Skąd
bowiem Heisenberg czerpie takie prze-
konanie jeśli III Rzesza nie jest już dale-
ko zaawansowana w pracach nad wypro-
dukowaniem nowej broni? Z Berlina na
płynięcie równocześnie wiadomości o dal-
szych pracach z uranem, przy czym w
USA nie wiadano, że miały one inny
cel, niż skonstruowanie bomby atomo-
wej.

Zaniepokojeni i zmobilizowani tymi
wieściami Leo Szilard i Eugene Wigner,
jadą w sierpniu 1939 roku szukać pomo-
cy u najwyższego autorytetu naukowe-
go świata — Alberta Einsteina. I oto
ten żarliwy pacyfista jest tak przerażony
możliwością uzyskania broni atomo-
wej przez Hitlera, że podpisuje przed
stawiony mu projekt listu do prezyden-
ta Roosevelta.

Gdy Szilard i Wigner uzyskali już pod-
pis Einsteina, powstała kwestia, w jaki
sposób dostarczyć list prezydentowi.
Znaleźli w końcu pośrednika w osobie
osobistego przyjaciela Roosevelta —
Alexandra Sachsa. Dwa razy spotyka
się Sachs z prezydentem przy śniada-
niu (11 i 12 października 1939 roku) aż
w końcu udaje mu się go przekonać do
podjęcia całej sprawy. Nie ulega wątpli-
wości, że bez osobistego zaangażowania
Roosevelta, który uwierzył Einsteinowi
(ten ostatni jeszcze po latach uważał
swoją list do prezydenta za największy
błąd swego życia i tłumaczył się tylko
obawą przed niemiecką bombą atomo-
wą) amerykański program nigdy nie ru-
szyłby z takim rozmachem naprzód.

Opracowanie i tłumaczenie
MICHAŁ HOROWICZ

Ta ukochana ziemia piaszczysta

Nad kanałem rzeki Obrzy rosnąca się gospodarna wieś Bramsk, nad której krajobrazem góruje, nie jak wszędzie, wieża kościoła, ale komin wysoko strzelający w niebo. Murowane domy kryte dachówką inne są od tych, zostawionych za Bugiem, na Polesiu czy w centralnej Polsce. Wśród mieszkańców Bramska są nie tylko przyjezdni, długo przyzwyczajający się do nowej ziemi, ale i tak zwani „Niemcy” — niesprawni wieśniacy przeżywający autochtoni, gospodarzający na swych piaskach przez wiele pokoleń. Wieś jest zaradna i ambitna. Raz najlepszy jest hadziąg Grzedzi, innym razem Łukasza lub Magda: „Przed ludźmi trzeba udawać i przodować za wszelką cenę. Dlatego ojciec nie dośpi, nie doje, pierwszy orze pole, pierwszy

nie Knast, nie Kopsel, pierwszy kopie ziemniaki, wszystko pierwszy (...).”

Taki obraz lubuskiej wioski przekazuje nam w zbiorze „Piaszczysta ziemia” Alfred Siatecki. Jest to wizja wpisana w system przemian i społecznych, i obywatelskich na wsi polskiej w ostatnich trzydziestu latach. Dodajmy, iż książka otrzymała drugą nagrodę w konkursie „Iskier” na debiut prozatorski roku 1982 (wydawnictwo jest to debiut późniejszy — A. Siatecki wydał już „Podzwonnych ręczników”, oraz informator „Pisarze lubuscy”).

Otrzymałmy pozycję cenną z dwóch powodów. Przede wszystkim: „Piaszczysta ziemia” kontynuuje bogaty w polskiej literaturze nurt wiejski z jego istotnymi elementami — mentalnością mieszkańców, ścieraniem się postaw i filozofii życiowych, nieudaną kolektywizacją, głupotą miejskich urzędników, ucieczką młodzieży ze wsi do miasta i rzekomo udanym awansem społecznym. U Siateckiego najciekawsze jest owo podpatrywanie, plastyczne i prawdziwe, życia Grzedów, Kopsów, Suchych, Franów, Krysiek, Kaś, Siojowskich, ich ucieczka z ziemi, naprawa własnej. Siatecki starsze pokolenie widzi poprzez jego przywiązanie do ziemi, zaś młodsze poprzez ucieczkę z ojcowizny lub triumfalny powrót i nowoczesne gospodarowanie.

Druga zaleta opowiadań Siateckiego to ich świadomy regionalizm z nietrudnym kluczem — centralny Bramsk to lu-

buskie Kramsko, Chłopimost zaś to żarliwie potraktowany Babimost, wreszcie Zulechów, gdzie jedzie się po większe zakupy, to na pewno Sulechów. Cenne jest również wprowadzenie przez autora przysłów ludowych przywiezionych przez bohaterów z polskich błot i Kielecczyzny. W opowiadaniu „Ostatnia młoka” Maniek przytacza do siebie Hankę i śpiewa uwspółcześioną wersję:

Jest tam to Bramsku ładna wieś,
dziewki chleba nie chcą jeść.
Tylko kluski kanciate,
zeby były bruchate.
Oj, da dali, oj, da dali.
Oj, da dali, oj, da dali.

Dziesięć opowiadań o mieszkańcach Bramska układa się w pewien porządek czasowy, lekko chyba naruszony przez fragment „Pomyłony Jach”. Wcześniej podczas lektury dowiadujemy się o śmierci nienormalnego chłopca, a tymczasem opis zaszytych wydarzeń otrzymujemy dość późno, ze szkoda dla kompozycji zbioru. W tym momencie załamuje się niejako reportażowy charakter opowiadań, tak prawdziwych ze względu na topograficzną bliskość miejsca akcji i jej czasu, wreszcie — pewna typowość losów ludzkich. Dlatego najciekawsze są te opowiadania, które indywidualizują bohaterów, wyróżniają ich z tłumu. We wspomnianej opowieści o losie wiejskiego popychadła i pastucha atmosfera narracji staje się intym-

niejsza, pełna autentycznego przeżycia. Oto za trumną pomyłonego Jacha leżąc jego najbliższa rodzina i trzech towarzyszy dziecięcych szaleństw. Jeden z nich wspomina niedolę pomyłki i okrucieństwo otoczenia, które zresztą nie umyślnie przychyliło się do śmierci chłopca. Niedorozumienie Jasiek stał się symbolem kogoś niezwykłego, rozmawiającego z przyrodą, zwierzętami — lepszymi od ludzi.

Równie ciekawy, choć mniej metaforyczny, jest zestaw trzech opowiadań o Witoldzie Magdzie, którego poznajemy jako chłopca w „Zatruciu”, łowiącego ryby w rzeczywiście zatrutej przez kochalnię Obrze, nieśmiało wobec dzieć wcząt ale ambitnego, zapierającego się swego pochodzenia. Zaowocuje to w „Łozinkach”, gdzie Witold będzie szczęśliwym — po zdaniu egzaminów — studentem medycyny. Młody chłopak pomaga rodzicom w gospodarstwie. Podgląda w kapeli Katarzynę, córkę sąsiada, dziewczynę, którą kocha (przypomina to podglądanie z „Kroniki wypadków miłosnych” Konwickiego). Gdy Kasia i Witold spotykają się na łące, erotyka diabli wzmaga przez wściebkiego gapia. Skończy się wszystko zaręczynami i ołożeniem ślubu do czasów ukończenia studiów. W jednym stwierdzeniu rodziców Kasi, „Doktorowa”, zamykają się wszystkie marzenia o nowym życiu. Jakże rozczarowujemy się, kiedy Witold nie spełnia pokładanych w nim nadziei. W „Odjeżdżających” widzimy, iż nie no-

si lekańskiego kłita, lecz wytarty urzędniczy garnitur a ukochaną Kasię i syna zamienia na pretensjonalną Marychnę, miejską dziewczynę. Powrót Witolda do rodzinnej wsi, po dziesięciu latach nieobecności, nie jest oczyszczeniem się na marnotrawnego. Choroby i nieszczęścia uodporniają ojca i matkę — nie umiemy się już cieszyć, nawet z udanych wnuków. To najbardziej gorzkie opowiadanie jest jednocześnie zarazem najbardziej moralizatorskie. Złoty się z bohaterem i jego pozorne rodzinne szczęście odbieramy jako przegrana, jako ucieczkę przed odpowiedzialnością i czymś, co nazwać możemy głosem krwi.

Alfred Siatecki w swej filozofii nawet osobiste wybory podporządkowuje miłości do ziemi, której nie można opuścić ani sprzedać, bowiem prawdziwy goś podar zastanawia się: „Kto będzie rozmawiał z dzikimi ptakami przylatującymi wraz z wiosną i zgnającymi się w jesiennym mroku, kto będzie karmił jaskółki, kiedy stare zwiastują deszcz, kto będzie łowił ryby w jeziorze? Bez starego zgnaj, jak ginie ta ziemia, choć jeszcze pięści ją plugiem, głodzi szumiące kłosa, przylgają się słoneczni starcejącemu się wraz z nim, które tak samo jak dawniej budzi go ze snu”.

MALGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA

Alfred Siatecki: „Piaszczysta ziemia”. PW „Iskry” Warszawa 1983 r.

SKŁO CZESKIE

Zwiedzając Targi Sztuki Krajów Socjalistycznych INTRART '85, które odbyły się w Poznaniu, wielką satysfakcję sprawiła mi ekspozycja czeskosłowacka, w której pokazywano m.in. szkło artystyczne.

Hasło „czeskie szkło” u wielu kolekcjonerów i znawców tej problematyki wzbudzało zawsze duże zainteresowanie. Fajnie zresztą jak szkło skandynawskie i belgijskie.

Rzadko mały okazje oglądać prezentację przedstawicieli czołowych w tej dziedzinie sztuki krajów, a to z bardzo prostego powodu — wielkich niebezpieczeństw związanych z transportem kruchych eksponatów. Dlatego też prezentacja fragmentu dorobku czeskich artystów na „Interartie '85” wzbudziła ogromne zainteresowanie wśród krytyków i publiczności.

Nasi południowi sąsiedzi przodują w tej dziedzinie wytwórczości artystycznej i rzemieślniczej już od końca XVI wieku. Okresom szczególnie pomyślnym dla tamtejszych hutników był czas panowania Rudolfa II, kiedy to szkło wytwarzane w miejscowych hutach, zdobione przez emaliarzy, grawerów i szlifarzy, często znajdowało się w codziennym użytku ówczesnych możnowładców. W wielu dziedzinach technicznej obróbki szkła czescy rzemieślnicy przodowali. Oni to między innymi wprowadzili tzw. nowe czeskie kryształy, oparte w technologii produkcji o zastosowanie wapnia. Tam wprowadzono również nowe sposoby zdobienia. Tacy mistrzowie jak bracia Frederic i Martin Winterowie znani byli w całej strefie niemieckiego obszaru językowego. Nie tylko dzięki umiejętnościom artystycznym, lecz przede wszystkim dzięki mecenatowi, jaki sprawowali ówczesni książęta i władcy państw niemieckich, do których należały również Czechy. Mimo rewolucji przemysłowej, która dokonała się również w hutnictwie szklarskim i wprowadzeniu mechanicznych metod produkcji do tej zdawałoby się typowo ręcznej wytwórczości, czeskie huty szkła szybko przystosowały się do nowych warunków. Ówczesni hutnicy eksperymentowali w zakresie nowych technologii produkcji mas szklanych i technik zdobniczych. Dzięki temu mogła utrzymać się wysoka marka szkła czeskiego.

Wiek XX, mimo pojawienia się nowych ośrodków produkcji szkła artystycznego, nie zachował solidnymi podstawami czeskiego hutnictwa. Wiek ten jest również okresem dużego przełomu w zakresie artystycznego wykorzystania płynnej masy szklanej, na którą składa się trzy podstawowe składniki: piasek, sole alkaliczne i tlenek określonego metalu, w zależności od tego, jakiego typu szkło chce się uzyskać. Właśnie z takiej masy szklanej mogły powstać wielkie dzieła, które — jeśli przetrwały — tak rzadko mamy okazję oglądać i podziwiać.

Czechosłowackie dokonania w tym zakresie są ogromne i liczące się w świecie, a to między innymi dlatego, że druga wojna światowa ominęła swymi zniszczeniami rodziny przemysł szklarski. Również czas powojenny okazał się łaskawym i dorobek wypracowany przez całe pokolenie hutników mógł zaowocować wysoką marką czeskiego szkła ar-

tystycznego (w przeciwieństwie do Polski, gdzie po wojnie praktycznie doprowadzono do likwidacji całego zaplecza, potrzebnego do tego typu wytwórczości).

Na wystawie „Interart '85” nasi południowi sąsiedzi przedstawili część do robku swych czołowych artystów tworzących — jak zwykle — się popularnie mowie — w szkło. Przede wszystkim wyjątkowo urzekające techniką wykonania było szkło artystyczne Ludwika Smrckova, artysty od lat zaliczanego do światowej czołówki, który jest laureatem wielu międzynarodowych nagród. Podobną się też cykl rzeźb Josefa Soukupa pt. „Bay”, „Rose”, „Head”, bardzo oszczędnych w kolorystyce, o chłodnej wewnętrznej linii, a mimo to pełnych ekspresji. Josef Soukup jest aktualnie wykładowcą w praskiej Akademii Sztuk Pięknych, co pozwala domniemywać, że jego styl przejmie wielu uczniów, wzbogacając go o nowe, własne doświadczenia.

Na wystawie pokazano kilka rzeźb przedstawiających ludzkie twarze. Temat pozornie bardzo typowy, można po wiedzieć tradycyjny. Wśród prezentowanych dzieł znalazła się rzeźba Ladislava Olivy pt. „Head”, wykonana ze szkła sodowego, szlifowana, oddająca realistycznie wyrażoną piękną śmierć, dzięki zastosowaniu prostych, a nawet ubogich środków wyrazu: kilka poziomych i pionowych linii, i współpracujących z nimi barwy masy szklanej. Twórca ten przedstawił także bardzo ciekawą pracę pt. „Blue Moon”. Była to jedna z nielicznych płaskich form rzeźbiarskich z zastosowanymi różnymi cienkami metalu, dzięki którym artysta uzyskał efekt ładnego przechodzenia odcieni jednej podstawowej barwy. Taką wyeksponowaną gamę barw podkreślał pełen spokoju nastrój. Tendencje afunkcjonalne miały prace Rene Raubicka pt. „Clarinet”. Była to seria prawie realistycznie wykonanych rzeźb klarnetów, z zastosowaniem różnego rodzaju koloru szkła.

Jan Fišar zaprezentował pracę pt. „Red Stone”, wykonaną z szwercowego szkła, barwionego w masie, z subtelnym różnicowaniem kolorystycznym. Stwarzała ta rzeźba w swym odbiorze tajemniczy nastrój, przypominający wnętrza średniowiecznej katedry, w której mrocznym światło tworzyło mistyczny stan umieszczenia i pokory człowieczeństwa. Jest w tym swoistego rodzaju paradoks emocjonalny — człowiek tworzy i buduje przedmioty oraz dzieła, wobec których staje pokorny i porzeczony pychy swego istnienia.

Odmienne w formie i treści użycie materiału były prace Ivo Rozypa pt. „Account”, w których oprócz szkła zamkniętego w owalnych formach artysta użył metalu. Jego zastosowanie było bardzo oryginalne, lecz w moim przekonaniu pozbawione emocji, jaką dawały w odbiorze prace wcześniej omówionych autorów.

Podsumowując tych kilka luźnych refleksji, które zrodziły się podczas zwiedzania ekspozycji czeskiego szkła, można wyartykułować kilka cech charakterystycznych wystawy. Przede wszystkim było to odejście od klasycznej tematyki „naczyniowej” na rzecz kompozycji posługującej się wielką, doskonałą opanowaną techniką oraz nowym myśleniem geometrycznego wykorzystania przestrzeni, jaką daje szkło. Większość prezentowanych eksponatów miała typowy charakter rzeźbiarski, a ich autorzy daleko odeszli od tradycyjnych form i wzorców dominujących w tej dziedzinie twórczości artystycznej.

JANUSZ KWAPISZEWSKI

„Rozmowy z katem”

Faszyzm i jego zbrodnie to temat ustawicznie powracający w naszej świadomości. Siła oddziaływania tego tragicznego fragmentu historii jest tak duża, że nie pozwala na zapomnienie.

Teatr należy do miejsc, w których problemy te powinny rozbrzmiewać z pełną odpowiedzialnością i należytą wagą. Przykładem takiego działania jest spektakl Wojciecha Jesionki pt. „Rozmowy z katem” w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp. Przedstawienie jest rekonstrukcją rozmów dwóch więźniów — Kazimierza Moczarzkiego, członka Komendy Głównej Armii Krajowej, i Jürgena Stroopa, kaptura warszawskiego — zapisanych w opublikowanym wcześniej pamiętniku Moczarzkiego. Więźniowie rzuceni przez los do wspólnej celi, pod wpływem wytworzonej sytuacji „otwierają się”, dokonując rozrachunku niedalekiej przeszłości. Jednocześnie poprzez te dyskusje wyłania się oblicze obu przeciwników. Stroop jawi się jako typowy oficer SS, bezwzględny w swej brutalności, outny doktryner z głęboko rozwiniętym posłuszeństwem wobec idei i osoby Adolfa Hitlera. Rola te kreuje Mirosław Gawlicki z dużym wyczuciem i sprawnością. On jedyny gra; jego partner, Stanisław Galecki w roli Moczarzkiego, po zostaje w cieniu, nie potrafi uwypuklić swej kreacji.

Jak czytają Niemcy

Jesienią 1984 r. po raz pierwszy w swojej historii Bundestag debatował nad problemami kultury. Wtedy rząd zachodniemiecki oświadczył, że jest za „szeroką koncepcją popierania czytelnictwa” i dodał: „Popieranie czytelnictwa jest obecnie w większej mierze niż kiedykolwiek pierwszoplanowym zadaniem społeczno-politycznym”. Okazuje się bowiem, że w RFN, mimo wzrostu liczby maturzystów, spada czytelnictwo książek i prasy. Spowodowała to przede wszystkim telewizja, ale i rozwój innych mas mediów. W RFN oblicza się, że obecnie w tym niezwykle zamożnym kraju żyje około 3 miliony analfabetów. Ogłanianie telewizji nie wymaga dużego wysiłku, podczas gdy opanowanie umiejętności czytania i pisanie to proces długotrwały i bardziej żmudny. Już dawno uczeni udowodnili, że konsumpcja telewizji pociąga za sobą zubożenie wyobraźni dziecięcej. Lekture, nawet te nadobowiązkowe, powodują skutek odwrotny.

Niektóre zakłady pracy i organizacje prowadzą akcje czytelnictwa („Książki w stołowie”, „Książki w klasie” itp.), nie są one jednak przedsięwzięciami skutecznymi konkurującymi z masowymi współczesnymi elektroniki. Chodzi jednak o to, by wskazać drogę do bibliotek i księgarni. Może to robić powstająca przed ośmiu laty fundacja na rzecz popierania czytelnictwa, która powołała towarzystwo Deutsche Lesegesellschaft. W fundacji mają uczestniczyć nie tylko tradycyjni reprezentanci kultury czytelnictwa i księgarskiej, lecz także stowarzyszenia zajmujące się działal-

Moczarzki, starający się dociec motywów zbrodni swego rozmówcy, wciągający Stroopa w rozmowy konfrontacyjne jego doświadczenia wojenne ze swoimi, jest polemizujący i zarazem osądzający. Odnosi się wrażenie, jakby jednak aktorowi zabrakło zdecydowanej koncepcji tej osoby, zauważa się też brak przystawności wykonawcy do kreowanej postaci. Moczarzki — aktor nie potrafi przekonać widza do siebie jako Polaka z krwi i kości. Jego patetyzm wieje płycizną, a obrona godności narodowej jest anemiczna, nieautentyczna i bezzasadna.

W spektaklu, obok wymienionych, występuje Niemiec Schielek, reprezentujący poglądy bardziej zachowawcze aniżeli jego rodak Stroop. Gra go Zbigniew Kłopotki. On też sprawia wrażenie jakby nie potrafił odnaleźć sposobu na swoją rolę. Nie gra z pełnym przekonaniem, robi to jakby mimochodem.

„Rozmowy z katem” — to przede wszystkim teatr aktora, aktora z doświadczeniem i warsztatem. A w gorzowskim przedstawieniu zabrakło aktorskiego kunsztu. Mimo tego jednak dobrze się stało, że gorzowianie mogą obejrzeć tę sztukę, gdyż, jak twierdzi prof. Franciszek Ryska, — „jest ona ważnym przyczynkiem do socjologii ruchu hitlerowskiego i pozwala dostrzec wyraźne związki przyczynowe między dyspozycjami jednostkowego charakteru a uwarunkowaniem społecznym i sytuacją historyczną”.

ALICJA JĘDRZEJCZAK



Mirosław Gawlicki — w roli Stroopa

Fot.: JERZY SZALBIERZ

nością socjalną, kościoły, związki zawodowe, fundacje partii politycznych i inne organizacje.

W Niemczech Zachodnich książki nie są tanie, a ceny ich są straszne. Zasadą tej w RFN nie stosuje się do żadnej innej kategorii towarów. W 1974 r. 33,4 procent nowo wydanych książek miało ceny poniżej 3 marek, 1983 już tylko 13,7 procent. W 1983 r. 64,6 procent książek nowo wydanych miało ceny nie przekraczające 25 marek (tyle kosztuje 1 kg wołowiny).

O powodzeniu książki na pewno decydują recenzje, literaturoznawcy, czy telnicy, ale przede wszystkim księgarze. Handlowiec osiągnie sukces wtedy, jeśli będzie posługiwał się z całą świadomością kombinacjami reklamowymi, a nie zwykłą rozmową sprzedawcy-klient. W RFN losy książki zależą od tego, czy leży ona na przyłóżku, czy też tuż przy kasie.

Obecnie nad Renem 64 procent Niemców sięga po książki, 15 lat temu tylko 47 procent. Oblicza się, że w 1967 r. Niemiec z RFN na czytanie gazet i książek tygodniowo poświęcił 10 godzin, obecnie — 9. Czas przeznaczony na oglądanie telewizji i nowości elektronicznej zwiększył się z 15,5 godz. do 22 godzin.

RFN znajduje się na drugim miejscu na świecie, po Związku Radzieckim, pod względem liczby ukazujących się tytułów. Osiąga się to często kosztem jakości poligraficznej i literackiej. Już nawet księgarze przestali się orientować w dzungli książek. W roku 1980 osiągnięto punkt szczytowy — 67.176 nowych tytułów. Od tego czasu obserwuje się spadek produkcji księgarskiej i zmniejszanie zainteresowania czytelnictwem z zakupami książek wstrzymują się biblioteki i wypożyczalnie. Klienci zaglądają do księgarń, zazwyczaj dochodzą tylko do kas, gdzie leżą książki „na prezydentów” poradniki, tanie albumy. Księgarze doskonale wiedzą, że w dobie telewizji książka wymagająca wysiłku umysłowego nie znajduje nabywcę. A więc „lida” książki ładnie opakowane, cienkie, krótkie, kolorowe,

najczęściej na prezenty zamiast kwiatów. Oczywiście nikt tych prezentów nie czyta.

Współczesna literatura w RFN nie jest rozchwytywana, a to z powodu bariery mentalności, często tłumaczenia „z drugiej ręki”, no i niewielkich nakładów. Pisarz Horst Bienek na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” stwierdził, że „polska literatura współczesna jest nam w chwili obecnej lepij znana, niż literatura jakiegokolwiek kraju — mimo że rocznie tłumaczymy z języka polskiego nie więcej niż dwadzieścia książek”. Do roku 1983 w RFN ukazało się około 80 antologii polskich, a to pozwoliło wyrobić pogląd Niemców na polską literaturę współczesną. Książki wydawane w RFN, choć o dzieła autorów polskich, nie należą do łatwych, co skazuje je na małe nakłady. Karl Dedecius, dyrektor Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, stwierdził: „Jeżeli powołamy się na oficjalną statystykę — 20 polskich książek rocznie — to udział niemieckich wydawców wydaje się mały. Jeśli zwrócimy jednak uwagę na ciężar gatunkowy tych książek oraz na te okoliczności, które Zbigniew Wasilewski analizował w warszawskim czasopiśmie „Literatura” (w mianowicie, że we Francji tłumaczy się 4,5 w Anglii 3, a w Stanach Zjednoczonych 6 tytułów rocznie), to w takim porównaniu nasz bilans wygląda korzystnie”. W RFN wydano dotąd Jerzego Leca, Stanisława Lema, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza, Czesława Miłosza, a także klasyków: Leona Kruczkowskiego, Stefana Żeromskiego, Janusza Korczaka, Jerzego Andrzejewskiego, Świętochowskiego, Rykowskiego, Brzozowskiego.

Jeśli przyjąć, że statystyczna 4-osobowa rodzina w RFN dysponuje na swoje wydatki (po odliczeniu wszelkich podatków oraz składek) dochodem w wysokości 3469 marek miesięcznie, wydatek na oświatę, kulturę i rozrywkę — 247 marek, zaś na żywność — 634 marki.

oprac. SIAT.

Chotków z renomą

Z Zielonej Góry do Chotkowa jest niepełna 30 km. Niedaleko, ale zimowa aura, zasneżone i oblodzone drogi drugorzędne, nie zachęcają do wieczorowych eskapad. Pomimo to pojechałem tam, bo dowiedziałem się, że w Chotkowie funkcjonuje jedna z lepszych placówek kulturalno-oświatowych RSW. Chotkówka jest rzeczywiście dobra i nie chodzi o warunki lokalowe, bo te są takie same, jakie posiada większość klubów. Dwie izby klubowe i sala widowiskowa nie są czymś rewelacyjnym, ale wystarczają do prowadzenia dobrej i wszechstronnej działalności. A działalność ta jest istotnie bogata i różnorodna. Wystarczy nadmienić, że pracują tam: zespół muzyczny, dziecięcy teatr amatorów, kółko kajakowe „Bajka”, dziecięcy teatr żywego planu „Samotnik”, teatr „Przy kawie” grupujący przeważnie młodzież oraz kabarecik „Przeciek”, bo łapią to, co przecieko, a więc podsluchane i podpatrzone.

— Jak to się dzieje, że w waszym klubie działa aż tyle różnych zespołów artystycznych, nie mówiąc już o innych formach pracy kulturalnej? — pytam gospodynię klubu Irenę Korpus.

— Sądzę, że jest to rezultat społecznego zaangażowania się w życie klubowe mieszkańców Chotkowa. Znaczący udział w tym dorobku mają także nauczyciele. Maria Fosa prowadzi teatrzyk dziecięcy „Bajka”. — zaś teatrzyk żywego planu jest pod opieką nauczycielki Walentyny Jędrzejewskiej. Teatr „Przy kawie”, który zrzesza przeważnie młodzież, prowadzi też nauczycielka, Krystyna Krugla, wspólnie ze mną. Kabarekiem „Przeciek” opiekuje

się osobiście gospodyni klubu, która jest jednocześnie reżyserem programów kabaretowych. Istnieją także: sekcja plastyczna prowadzona przez Elżbietę Sipuszańską, sekcja robotek ręcznych pod kierunkiem wspomnianej już Krystyny Krugli oraz sekcja szachowa, której przewodniczy Jacek Szubart. A przecież to nie wszystko. W klubie działa też założony od niedawna amatorski zespół muzyczny, który gra na instrumentach, częściowo na zakupionych przez Zakład Rolny w Chotkowie, Oddział RSW w Żarach oraz po części ze środków społecznych rady klubu. Obecnie zespół liczy 3 osoby: Waldemar Rejman — kierownik zespołu gra na gitarze, Mirosław Kosieradzki — na organach i Bogdan Antosiuk — na perkusji.

W działalność kulturalno-oświatową zaangażowani są zresztą nie tylko nauczyciele. Czynny udział w tej pracy biorą także członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, młodzież zorganizowana w kole ZSMP i w społecznej radzie klubu, która jest praktycznie projektodawcą i w znacznej części organizatorem wszystkich poczyną kulturalnych w tej placówce. Wymienimy ich zatem: Krystyna Krugla — przewodnicząca, Beata Skrzyżewska — sekretarz, Ewa Wesolowska — skarbnik oraz członkowie: Agnieszka i Elżbieta Piaseckie, Mariola i Wioleta Korpus, Bogdan Nieradka, Wiesław Pilarz, Kazimierz Urban, Andrzej Matczak, Mirosław Buganik, Robert Antoniuk, Krystyna Waś i Lucyna Rewaj.

Należy dodać, że niedawno w klubie czynna była wystawa dziecięcych prac plastycznych. Pracą z dziećmi zajmuje się bibliotekarka Elżbieta Skrzyżewska,

która uczy dzieci głośnego czytania, pomaga w odrabianiu lekcji, wyświetla im bajki i filmy. Dzieci w chwilach wolnych od zajęć szkolnych znajdują tam pożyteczną rozrywkę.

Na Andrzejki były też tradycyjne, luźne obrzędy, a więc lanie wosku, wróżby i wiele innych. Był tradycyjny już dzień seniora, no i choinka, i wszystko co z nią związane.

W klubie prowadzi się także kursy kroju i szycia, kursy gotowania i pieczenia ciast, szkolenie w zakresie przysposobienia rolniczego. Działa tam także placówka odczytowa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, która posiada 19 stałych słuchaczy.

— Jak się układa współpraca z Urzędem Gminy w Brzeźnie? — zwracam się raz jeszcze z pytaniem do gospodyni klubu.

— Dobrze — stwierdza Irena Korpus. Naczelnik Gminy Franciszek Balak jest czystym gościem w naszym klubie i wie, czego potrzebujemy. Już wkrótce klub otrzyma centralne ogrzewanie i być może wodę bieżącą ciepłą i zimną.

Klub w Chotkowie posiada telewizor do odbioru programów kolorowych, radio stereofoniczne, adapter stereofoniczny, rzutnik, mikrofon. Ponadto jest też sprzęt zakupiony za pieniądze społecznej rady klubu, za pieniądze uzyskane z zabaw i z prac przy zrywaniu dzikiego bzu czarnego.

— Co zakupiliście za te środki?

— Wzmocniacz, 2 kolumny, 2 magnetofony, gitarę pudlową, gitarę elektryczną. Ponadto mamy jeszcze 17 tys. zło tych oszczędności. Przeznaczamy je na zakup stołu do ping-ponga.

Jak wszystkie inne placówki, klub jest zaopatrzony w pełny zestaw prasy do czytelników oraz cyklicznie — w zestawy zdjęć do wystaw fotograficznych pt. „Ty dzień w obiektywie”. Uzupełnieniem są liczne wystawy, organizowane przez koło ZSMP, radę klubu. KGW.

ZENON CZARNECKI



Ogolić tę „gębę”!

Wzruszony nie na żarty „relacją” Czesława Sobkowiaka z tzw. „Dnia literatury” w Koźuchowie („Nadodrże” nr 26) chciałem załatwić pewien istotny problem, blakający się od lat pośród tegich głow i głowców śródkonowadodrzanskich „intelektualistów”.

Tak więc poeta Sobkowiak — zabawiający się od przypadku w dziennikarstwo — wystukał następujący akapik: „Pozytywnie omówiono „Czarne anioły” Ryndaka, bowiem zaletą — twierdził Markiewicz — jest opisanie twórczej niemości autora”.

W koźuchowskim „omówieniu” napisałem: „Jednak poza niezbyt przekonującym artystycznie obrazem Zagłębia Lubelskiego, udało się Ryndakowi pokazać uwierającą niemość artysty pisarza, porażonego własnymi niemożnościami. W konsekwencji narrator Joe Dżims dla wi się własną prowincjonalnością, stając się eksponatem z artystycznej cepellii, mamionym świadczeniami i pozornym autorytetem w zalewających alkoholem widzenie rzeczywistości rozmówców. W ten sposób otrzymaliśmy obraz rzeczywistości z reporterskiego kapownika. I w takim kontekście — odważnego przecież obnażenia — należy upatrywać jedyną wartość tej książki”.

A więc nie użyłem słowa „zaleta”, daleki też byłem od wartościowania, aczkolwiek użyłem zwrotu „jedyna wartość”, podnosząc do tej rangi opisanie

własnej niemości po przyswojeniu sobie kategorii „drugorzędności”, którą wyluszczył Witold Gombrowicz w przedmowie do „Filidora dzieckiem podziętego” w „Ferdynandzie”: „Dramat, który napisał — padają tam słowa — jest bajeczką, wyszłą z pałca, jedynym jego naprawdą dramatycznym elementem jest właśnie to, że się nie udało (...). Postaci tych powieści są blade i nieprzekonywujące (...), ty sam jesteś jedyną swą postacią, jedynym realnym swoim bohaterem”.

I właśnie auto-uświadomienie Zbigniewa Ryndaka „niezdolności do produkowania walorów pierwszorzędnych” — jak to określa Artur Sandauer — uświadomienie, że idąc przy tym zbyt daleko, to znaczy nie mówiąc, że Joe Dżims to portre parole autora „Czarnych aniołów”.

Nie przywoływałem w koźuchowskim „omówieniu” uniwersalnego — jak się okazuje — zdziennienia Filidora, bowiem ongiś zacytowałem Gombrowicza w sztychszej recenzji któregoś z „utworów” Janusza Olezaka za co zostałem ofukany w „G.L.” przez doświadczonego skądinąd Zenona Łukaszczyka, wszak porównywałem Olezaka do Gombrowicza (sic!).

Widać obaj panowie: Sobkowiak i Łukaszczyk należą do tej klasy ludzi, którzy twierdzą, że nie można ogolić komuś, albo sobie, gęby, bowiem goli się wyłącznie brode.

I już wiemy: dlaczego „zwyczajni” ludzie nie wysyłają się w zgłębianie tajników literatury, dlaczego „krytycy” nie czytają recenzowanych książek, dlaczego na przedmiesiach „Paryżów” Pimko wie dochrapiują się tytułów naukowych, dlaczego Młodzieńkowie narzucają mo-

del kultury, dlaczego — wreszcie — na Srodkowym Nadodrze koniak kojarzy się wyłącznie z koniem.

Okazuje się, że łatwiej zrobić komuś „gębę”, niż zachować twarz — choćby nie ogołona.

Z nieutulonym wzruszeniem
CZESŁAW MARKIEWICZ... Mięś.

Jeszcze o Hoene -Wrocławskim

W moim artykule pt. „Rodem z Wołszyna” (Nadodrże nr 25) wypadł akapit: „W historiozoficznej wizji Towiańskiego pojawia się pojęcie „narodu”, zaś mesjanizm indywidualny (Wrocławski) dopełniony jest ugnaniem charyzmy zbiorowej ludzkiej, ukonstytuowanej w narodość. Innymi słowy mesjanizm indywidualny (i tu sądziłem, że z poprzedniego zdania jasno wynika, czy) został nie jako sprężynę przez Towiańskiego z mesjanizmem narodowym”. A więc mesjanizm indywidualny — Wrocławski, konstruowany na postulat autokreacji, i mesjanizm narodowy — Towiański i skupionych wokół niego poetów. W artykule opublikowanym znalazło się natomiast następujące sformułowanie: „W historiozoficznej wizji Towiańskiego, pojawia się pojęcie „narodu”, czyli mesjanizm indywidualny”. Błąd więc polega na niefortunnym skrócie, w wyniku którego mesjanizm indywidualny Wrocławskiego, przypisano Towiańskiemu. Myślę, że błąd ten należy choćby w tej formie skorygować.

Z poważaniem
WŁODZIMIERZ JERZY
CHRZANOWSKI



Igrzyska olimpijskie na trwałe zadomowiły się w planach emisyjnych administracji pocztowych całego świata. Zbiory znaczków olimpijskich spotkać można na każdej wystawie filatelistycznej, tej organizowanej w w Zbyszynie, jak i światowej pod patronatem Międzynarodowej Federacji Filatelistyki (FIP).

Z okazji XXII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie (1980) niektóre zachodnie administracje pocztowe przygotowały dość ciekawe programy emisyjne. Ogłoszono dość późno przez amerykańską administrację bojkot igrzysk spowodował, że wiele wydrukowanych już znaczków olimpijskich nie zostało wprowadzonych do obiegu. Ale jak to już jest, zawsze znajdują się przeciwnicy i niektórzy z tych znaczków przedostały się na rynek filatelistyczny. Dotychczas znany jest przypadek ze znaczkami RFN, wielokrotnie opi-

sywany w prasie zachodniej. Znane są przesyłki ze znaczkami olimpijskimi RFN adresowane i dostarczone do innych państw, chociaż znaczki te nigdy nie były w sprzedaży pocztowej. Ale kto dzisiaj na pocztę może znać swoje znaczki przy tak masowej produkcji nowości?

Na jesieni 1984 r. na aukcji filatelistycznej w Hamburgu doszło do nowej olimpijskiej sensacji. Zaoferowano w cenie 38.000 mk znaczki Liechtensteinu wydane z okazji Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Liechtenstein wydrukował serię znaczków z okazji Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Wzory (oryginały z nadrukiem „wzór”) zostały rozesłane do wielu redakcji pism filatelistycznych i katalogów, a także dzieńnikarzy. Przypuszcza się, że ponad 100 odbiorców otrzymało te wzory. Po przyłączeniu się Liechtensteinu do bojkotu Olimpiady w Moskwie zwrócono się do wszystkich o zwrot tych „wzorów”. Ile otrzymało? Dotychczas nie została opublikowana żadna lista. Pososta-

je faktem, że po 4 latach znaczki te po jawiły się na aukcji wzbudzając zro zumiałe zainteresowanie. O znaczkach tych jest już głośno na całym świecie.

Bojkot pocztowy, który miał szkodzić Igrzyskom Olimpijskim w Moskwie, zamienił się w swoistą kampanię popularyzacji tych igrzysk w prasie filatelistycznej.

M. SŁAWOMIR



SZCZECIN. 40-lecie działalności artystycznej obchodzą teatry dramatyczne. Pierwszą polską premierą w grudniu 1945 r. były „Grube ryby” M. Baluckiego. W leżącym w gruzach mieście spektakl ten stanowił wydarzenie historyczne. Od pierwszych dni teatru sześciu cińskie daly około 500 premier, które obejrzało ponad 7 mln widzów. Niektóre z nich, jak „Hamlet” czy „Sen nocy letniej” Szekspira oraz „Wesele” S. Wyspiańskiego w reżyserii Józefa Grudy oraz „Pan Tadeusz” w adaptacji scenicznej Jerzego Adamskiego, i „Czekając na Godot” w reżyserii Ryszarda Majora, zaliczone zostały do wybitnych osiągnięć polskiego teatru minionego 40-lecia. Przez wiele lat w Szczecinie był jeden teatr działający na dwóch scenach. Od blisko 10 lat każda z tych scen nosi odrębne nazwy: Teatr Polski i Teatr Współczesny, i pracują samodzielnie. Uznaniem, jakim się cieszą teatry szczecińskie, jest również zasługa pracujących tu ostatnio kierowników artystycznych — Andrzeja Maya i Ryszarda Majora, którym udało się pozyskać do współpracy grupę młodych i utalentowanych absolwentów szkół teatralnych. Wartościowym nurtem szczecińskiego życia teatralnego są teatry małych form. Pierwszy z nich, Teatr „13 Muz”, działający przy popularnym kiedyś Klubie Związków i Stowarzyszeń Twórczych ma prawie 30-letnią tradycję, zaś Teatr „Krypta” pracuje blisko 15 lat. Od ponad 20 lat Szczecin jest miejscem ogólnopolskich przeglądów teatrów zawodowych małych form. Obchodom jubileuszowym teatrów szczecińskich towarzyszyły nowe premiery. Teatr Współczesny przygotował rzadko grywaną sztukę Tadeusza Micińskiego „W mrokach złotego pałacu, czyli Bazyliśsa Teofanu”, a Teatr Polski — „Sługa don Kichota” Wojciecha Bąka.

GÓRZÓW. Podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej dokonano oceny i aktualizacji miejskiego programu rozwoju kultury. Radni uważają, że niezbędna jest poprawa warunków lokalowych większości instytucji kulturalnych i artystycznych miasta, m.in. Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, budowa miejskiego domu kultury, sali widowiskowej, remont i rozbudowa teatru. Niezbędna jest pomoc zakładów pracy w tworzeniu Miejskiego Funduszu Rozwoju Kultury, a także — pomoc rzeczowa. Rada przyjęła uchwałę w sprawie programu rozwoju kultury na najbliższe lata.

ZIELONA GÓRA. Od 10 lat profesor Stanisław Hajzer organizuje konkursy Bachowskie dla utalentowanej młodzieży muzycznej. W ubiegłorocznym konkursie brała udział młodzież z Koszalina, Pili, Bydgoszczy, Torunia, Szczecina, Wrocławia i Zielonej Góry. W grupie A (studenci i laureaci konkursów) zwyciężyli: Dorota Siuda i Jarosław Żolnierczyk — zielonogórscy studenci bydgoskiej Akademii Muzycznej, w grupie B (uczniowie starszych klas średnich szkół i dyplomanci) — Ewa Nizioł ze Szczecina, w grupie C (uczniowie starszych klas podstawowych szkół muzycznych i młodszych klas szkół średnich) — Małgorzata Zarzycka ze Szczecina i Katarzyna Erhardt z Torunia, w grupie D (dzieci przed-szkolne) — Dawid Kwiatkowski i Paweł Zatorski z Zielonej Góry.

★ Sekcja Pionierów Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry liczy 370 członków. Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego omówiono działalność sekcji za lata 1981-85. Wybrano 13-osobowy zarząd, którego przewodniczącym został Antoni Kosmański.

WROCLAW. W Sali Rycerskiej Ratusza do 5 stycznia była czynna wystawa dokumentów historycznych — foliów, pieczęci, monet, wydawnictw okolicznościowych i ulotek przedstawiających historię ziem zachodnich i północnych Polski od 992 aż do 1945 roku. Najstarszy oryginalny dokument pochodzi z 1175 r. i widnieje na nim podpis Bolesława Wysokiego, księcia śląskiego. 240 dokumentów udostępniły archiwa państwowe w Szczecinie, Wrocławiu, Katowicach, Gdańsku, Opolu, Koszalinie, Olsztynie i Zielonej Górze, Zamek Królewski w Warszawie, Archiwum Główne Akt Dawnych i Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Wystawę otworzył w 724 rocznicę nadania przez księcia śląskiego Henryka IV Białego i Władysława praw miejskich Wrocławowi. Zamknięcia ona obchody 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

★ Monodramem w wykonaniu Jerzego Bończaka z Teatru Nowego w Warszawie zakończył się festiwal teatrów jednego aktora i małych form teatralnych. Na wrocławskiej scenie zaprezentowano 15 spektakli w wykonaniu znanych i cenionych aktorów, wśród nich m.in. Tadeusza Łomnickiego i Doroty Stalińskiej. Była to impreza bez jury i konkursowych nagród. Jedyną nagrodą przeglądu jest wyróżnienie publiczności biorącej udział w plebiscycie i przyznającej Nagrodę im. Lidii Zamkow i Leszka Herdegena.

★ Według zachodnoniemieckiego tygodnika „Bunte” skradziony z katedry wrocławskiej i potajemnie wywieziony z Polski w 1947 roku słynny obraz Madonny z dziećmi autorką Lucasa Cranacha odnaleziono w Szwajcarii. Wartość dzieła szacuje się na 15 mln marek RFN. Posiadacz obrazu gotów jest sprzedać go za 1,5 mln marek pod warunkiem, że „wróci on do swego prawowitego właściciela”. Znalazł się już tacy, którzy twierdzą, iż „prawo własności ma jedynie niemiecka kapituła Wrocławia”. Podobno prawnik H.W. Bracht oświadczył: „ponieważ kapituła ta obecnie nie istnieje, prawo własności dzieła Cranacha przenosi się na Kościół katolicki w Republice Federalnej Niemiec”. Jak się dowiadujemy, obraz został wykradziony z Wrocławia przez duchownego niemieckiego Siegfrieda Zimmera — kapłana parafii św. Bartłomieja. On też przetransportował dzieło najpierw do Berlina, a następnie do Traunstein w Górnej Bawarii. Obecny posiadacz Madonny jeszcze w 1981 r. proponował konferencji biskupów zachodnoniemieckich kupno dzieła. W 1946 r. na zlecenie Zimmera powstała kopia obrazu, która dziś znajduje się we Wrocławiu.

SZKŁARSKA PORĘBA. W Wojewódzkiej Szkole Aktywu Partyjnego odbyło się międzynarodowe seminarium dziennikarzy z Drezna, Wrocławia i Jeleniej Góry. Dziennikarze omówili zadania środków masowego przekazu Polski i NRD przed zbliżającymi się zjazdami obu partii.

POLANICA ZDRÓJ. Towarzystwo Miłośników Polanicy należy do najprężniejszych na Dolnym Śląsku. Jest ono współorganizatorem największego krajowego turnieju szachowego o Memoriał Akiby Rubinsteina, a także Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Amatorskich „Pol-8”, urzędującego karmasze szkła, rękodzieła artystycznego, starych i nowych książek, odczyty, spotkania. Zebrań tych TMP środków dofinansowuje się m.in. 30-osobowy zespół mandolinistów koncertujących dla kuracjuszy i stałych mieszkańców uzdrowiska oraz klub szachowy „Wielka Pieniawa”.

W TEATRACH NADODRZA. Szczecin: Polski — „Sługa don Kichota”, Współczesny — „W mrokach złotego pałacu, czyli Bazyliśsa Teofanu”; Gorzów — „Kra-kowiacy i Górale”, „Rozmowy z katem”; Zielona Góra — „Wyzwolenie”, „Śluby panieńskie”; Legnica — „Dziady”, „Lilla Weneda”; Jelenia Góra — „Skarby i upiory”; Wałbrzych — „Król Maciuś I”.

nadodrże

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al.
Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka
pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61
do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz, tel.
41-795.

ADRES REDAKCJI: 65-047 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13 i p. oraz adres dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat: 703-35, sekretarz redakcji: 39-13 oraz centrala: 44-61 do 7 łączy telefony wewnętrzne. Telex — 043-2253.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Halina Anka-Skarżek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. tech.), Michał Horowicz, Janusz Koutez (red. naczelny), Zenon Łukaszczyk (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski (stażysta), Ryszard Rowiński, Alfred Słatecki, KO-

REKTA: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nestorow, sekretariat redakcji: Elżbieta Walenka.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al.
Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka
pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61
do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz, tel.
41-795.
Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, 65-075
Zielona Góra, ul. Reja 5. OGŁOSZENIA
PRZYJMUJE: Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” 65-042 Zielona Góra, al. Niepodległości 25 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotografii) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.
1-21 Zam. 1446

okolicie z zia

Niechby w większych domach handlowych otwierali się obie pary drzwi wejściowych, a nie jedno tylko i żeby klienci nie musieli się w nich niecierpliwie przepychać. Do kupowania jest co raz więcej chętnych i nabywają mogą już sporo rzeczy, które niedawno były tylko przedmiotem westchnień. Monstrum kryzysowe wstydliwie i niechętnie, ale się przecież powoli wynosi od nas. Zimowe tłumaczenie, że oszczędność ciepła, nie brźmi przekonująco.

Zeby w pawilonach meblowych, w żadnym przypadku nie zdarzały się sceny, jak ta oto: „Proszę pani, jest ze staw wypoczynkowy Wiktor?” „Chyba już nie ma”. „A regał Sudety?” „Kasia, mamy jeszcze te regały?” „Oj, trzeba by zobaczyć w magazynie”. „Wciąż macie, czy nie macie?” „A czemu pan taki namolny?” „To pójdziemy do tego magazynu, dobrze?” „Czy dla pana przyjemność, będą co chwila chodzić do magazynu?”

Kupuje klient w końcu tylko małą półkę. Chętnie panie wypisują dużą fakturę. Pokazuje jedną palcem, którą półkę szczęśliwie może sobie wziąć. W magazynie, oczywiście. Obsługa pawilonu — chyba z czterech osób. Kupujący jest traktowany jak trzęsienie ziemi.

By kierowcy autobusów zawsze dawali bilety za przyjęte pieniądze i by nie rugali tych co się o bilety do

Parę skromnych marzeń

pominają. By każdy dworzec — jeśli nie przez głosnik, to chociaż kredą na szkolnej tablicy — przekazywał niezbędnym podróżnym informacje o tym, kiedy odjadą późniejsze autobusy. Co innego siedzieć w ciepłej dyżurce, a co innego stać na wydymchu w mrozie i czatować na swoje komunikacyjnie szczęście.

Zeby w szpitalach chętniej niezbędną troską otaczano także te osoby, które są biedne, samotne, i za nimi nikt wpływowo nie stoi. Aby w ogóle w każdym szpitalu były zapewnione podstały warunki dla personelu medycznego i dla pacjentów. Przetrzymywanie chorych na korytarzach i byle gdzie jest poniżaniem godności człowieka.

Niechby ktoś wylczył, czy naprawdę posypywanie dróg w zimie jest kosztowniejsze niż straty wynikające z uszczerbków zdrowia obywateli, z rozbitych pojazdów z powodu śliskiej nawierzchni dróg. Komuś się pewnie wydaje, że stłuczone auta prywatnie to nie szkoda ogólnonarodowa. Życie społeczne, ekonomiczne trwa nie tylko wzdłuż dróg o pierwszej kolejności odśnieżania itp. Słowo na marginesie: jeżeli już piaskarka i tak jedzie, to co by się stało, gdyby szosę posypała chociaż najskromniej poza skrzyżowaniami? I gdyby wreszcie na zlikwidowanie dziury na ruchliwej trasie, ulicy nie trzeba było czekać tygodniami. A gdyby udało się policzyć, ile taka głębsza wyrwa

w nawierzchni powoduje straty wynikające z uszkodzeń pojazdów?

Oby wymyślono, w jaki sposób skutecznie oszczędzać paliwa w samochodach państwowych, gospodarki społecznej, w samochodach dużych, by zarzucono nie całkiem zrozumiałe kariki na benzynę dla prywatnych użytkowników pojazdów (oni stanowią tylko około 7,8 procent „zjadaczy” etyli-ny), którzy bez jakichkolwiek pouczeń i „zachęt” i tak paliwo przykładnie wręcz oszczędzają.

Zeby stworzone zostały mechanizmy sprawujące, iż rodacy — generalnie — byłoby przekonani, iż pracować źle, byle jak się nie opłaca, nabrali przeświadczenia, że swoją pracę, etat należy bardzo szanować, gdyż lekceważenie obowiązków zawodowych grozi zbyt wielkimi dolegliwościami. Świat by się chyba nie zawalił gdyby nawet taka świadomość wynikała z prostego strachu. To jednak, słowo „strach” brzmi tu niefortunnie, najlepiej, gdyby było tak, że obywateli, znów — generalnie — wstydzi się pracować źle. Obyśmy w końcu przeszli od mówienia o szacunku do pracy, do praktycznego egzekwowania szacunku do pracy.

Czy marzenia zawsze muszą nam się kojarzyć z brakiem realizmu? Szkoda, że urzędując w naszym kraju, pragniemy tak często zostawiać jakimś tajemnym, bliżej nie określonym mocom.

STANISŁAW ŚWINIARSKI

POSTAWY

Łaska kibica na pszym koniu jedzie. Czyżby to powiedzenie miało się jeszcze raz potwierdzić. Wydawało się, że wspomnienia Edwarda Czernika wydane przed rokiem przez Lubuskie Towarzystwo Kultury rozejdą się szybko, a książeczka ta ciągle jest jeszcze do nabycia przynajmniej w zielonogórskich księgarniach. Czernik wielokrotnie reprezentował nasz kraj, siedem razy po prawiał rekord Polski, żeby go ustanowić na wspaniałej wówczas wysokości 2,20 cm, pięć razy był mistrzem Polski, skakał na olimpiadzie w Tokio, znalazł się w encyklopedii PWN z 1970 roku. Kiedy skakał, często krzyżano z trybun: brawo Zielona Góra!

Sport dla Czernika, wiejskiego chłopca z Gorzycy, pod Kostrzynem, to było przede wszystkim wejście w świat. I ten dosłowny, i ten w przenośni. Czernik w swoich relacjach jest niebawem szczerzy, wiarygodny. W pewnym miejscu wspomina, że nie poszedł na kolację wydaną dla juniorów Polski i RFN przez burmistrza w Rheydt. „Nie umiałem trzymać ani noża, ani widelca, nie miałem porządnego ubrania, wstyd mi było”. Poprzez skocznię, poprzez stadiony Czernik trafia w ten wielki świat, w którym trzeba się również umieć znać. I on, ambitny i uparty — chłopczyk syn, tego świata się uczy. Musiała go ta nauka sporo kosztować, że o niej tak często wspomina po latach.

Zaczął od kopania piłki w C-klasowej „Odrze” w Gorzycy, a karierę sportową zakończył jako wielki skoczek w wyczynie. W najlepszych sportowych latach Czernika wyżej od niego skakał tylko Brumel. Rekordzista Polski wzrotem był najniższy spośród ówczesnych

liczących się skoczków, za to natura obdarzyła go wspaniałym odbiciem. Czernik miał pecha, że zainteresował się skoki zbyt późno, o dwa, może o trzy lata za późno, a w sporcie to niemal epoka. Miał równocześnie szczęście, że dostał się w ręce Zbigniewa Majewskiego, który go ukształtował jako sportowca, i trochę jako człowieka. Rzadko to, żeby uczeń tak pięknie o swoim nauczycielu mówił. I miał wreszcie Czernik to, co jest nie tylko w sporcie najważniejsze: czystej wody talent. Po kilkunastu treningach pod okiem Majewskiego wyjechał na pierwszy w swym życiu obóz sportowy, do Walicy, aby tam zaskoczyć wszystkich: asów tej konkurencji, trenerów, prasę, miłośników lekkiej atletyki. Skoczył 191 cm, a to był wówczas trzy nasytył w historii polskiego skoku w wysoki. Bili rekordy polscy juniorów, ale na międzynarodowe zawody ciągle wyjeżdżali inni. Mieli plecy? A może ci, którzy o wyjazdach decydowali, sądzili, że Czernik to zawodnik jednego sezonu?

Nie streszczam sportowej biografii Czernika. Zachęcam tylko do wzięcia do rąk na jeden wieczór jego książki „Przeskoczyłem siebie”. Sport dla Czernika to była wielka praca, ale także wielka przygoda. Radość, ale także fizyczny ból. Czernik wspomina, kiedy się cieszył, i kiedy ogarniała go bezden na, paraliżująca ciałem rozpacz, jak po przegranej w Tokio, kiedy to wszyscy w Polsce liczyli na jego medal. W kilka dni po olimpiadzie na mityngu w Kioto, w tej Japonii, skacze 2,18 i pokonuje wszystkich. Ale to było o parę dni za późno. A może Czernika po prostu peszyli tium? Najlepsze wyniki uzyskiwał na kameralnych stadionach.

Czernik to chyba ostatni wielki sportowiec, który zaczął swą karierę w jednym mieście, niewielkiej przecież Zielonej Górze, i tutaj w tym samym klubie ją zakończył, chociaż namawiano go, żeby się przeniósł. Uważał, że być wielkim w swojej konkurencji, w swoim fachu, to nie znaczy koniecznie mieszkać w wielkim mieście. Zielona Góra za to przywiązała do siebie niczym Czernikowi kłosa nie zrzuciła.

Czernik to chyba także ostatni, który wielki sport uprawiał dla honoru, satysfakcji, sławy, z pasji. W jego relacji nie ma jednego zdania o pieniądzu, które wydają się być dzisiaj motorem sportu. A może nawet jakimś groźniejszym: sensem, ideą. Dziś sportowe umiejętności coraz częściej są towarem, który się kupuje, sprzedaje. Sport to dziś także nie tylko wielkie widowiska, ale również targowiska. W tej sportowej czystości Czernik z pewnością nie był wyjątkiem. W jego sportowych latach wielu było wielkich amatorów. I wierzyć się nie chce, że działo się to wszystko tak niedawno, jeszcze dwadzieścia lat temu a jakby w dziewiętnastym wieku. I mo że dlatego nie rzucono się na książeczkę Czernika? A jest to lektura nie tylko dla miłośników sportu, kibiców. Spor o Czernika refleksji pozasportowych, bo Czernik nie tylko skakał, trenował, leczył kontuzje, również podróżował, był, walczył, poznawał przeróżnych ludzi, uczył się, później pracował jako nauczyciel, żeby po zejściu ze skoczni uczyć skakać innych. Zasiłgał Alfreda Siateckiego jest to, że opowiedziane przez Czernika — zapisał.

JANUSZ KONUSZ

McRGINAŁKI

PLEĆ I CHARAKTER. Pod takim nagłówkiem Anna Blazucka publikuje w „Rzeczywistości” felietony drapieżne, erotyczne, polityczne, plotkarskie i ekslibionistyczne. Tym razem w nr 50 tygodnika omawia „Wielkie przestrzenie”, pisząc o ludzkiej samotności: „A zakochani? Nie przesadzajmy. Oni także są na swój sposób samotni, bowiem on zwykłe kocha inaczej niż pragnąłaby ona i odwrotnie. Walczą ze sobą zaciekle o swoje miłości, a gdy jednemu uda się w tym boju zwyciężyć, często uczucie w nim gśnie jak płomyk świeczki stłumiony wiatrem ulewą i ciemnością”. Ze wiatru i ulew nie sprzyjają, zwłaszcza w plenerze, uprawianiu miłości, o tym wiemy z autopsji, ale żeby ciemności utrudniały kopulację?

SAMA W TAKĄ NOC. W numerze 51-52 „Rzeczywistości” Anna Blazucka kontynuuje wątek erotyczny: „...to znaczy ja w nocy głównie piszę i piję dużo kawy, natomiast pierwsza lepsza grzeczka oddaje się płatnej miłości i łożu szampań, który funduje jej do numeru (hotelowego — nasz przyp.) z reguły niechęć. Już ustawiony klient. U mnie, niestety, mimo reformy gospodarczej i postępującej coraz bardziej racjonalnej zwyczaj kosztów utrzymania, mężczyźni mają za darmo to, za co muszą ciężko płacić u grubej. Wbrew dość powszechnie przyjętej opinii nie przesadzam z tym zresztą zbyt

nio i jeśli uda mi się raz na tydzień w nocy nagrać, to dużo”. Z szampańem, czy bez?

TELEGRAM POZNAŃSKIEJ TV. W cyklicznych „Spotkaniach z kulturą”, emitowanych 21 grudnia ub. roku a prowa dzonych jak zwykle z ujmującym wdziękiem przez Adama Kochanowskiego, do wiedzcie się oto mogliśmy, iż rozstrzygnięto konkurs na przekłady zagranicznej dramaturgii, oczywiście na język polski. Podano nazwiska członków szacownego jury, nazwiska laureatów zachowano w tajemnicy. Red. Kochanowski skomentował to lapidarnie: „Te informacje potraktowaliśmy jakby telegramem, zapowiedzi...”. Ładny to telegram, w którym jest nadawca, ale brak treści. A tak na marginesie: może prezenter mógłby nieco rzadziej używać sztamowych określeń typu: „A teraz...”, „Na koniec...”?

JESZCZE O LLF. Ryszard Konieczek w artykule „Z gieldy mentalności” („Literatura” nr 11) omawia ubiegłoroczne Lubuskie Lato Filmowe, tak oto podsumowując swoje refleksje: „Okazuje się jednak, że żywioł mentalny może zniechęcić wszelkie wypielęgnowane postulaty świadomości. Po pokazach filmów przedpremierowych wędliw w Łagowie subtelne dyskusje i wytwórni rezonansy wypadali ze swoich ról. Z argumentów pozostawały im do użycia jedynie zacisnięte pięści i wykrzywione usta. Sprawy owej przemiany mentalnej też traciły jawność i wcześniejszy zmysł humoru. Jeden z nich deklarował na przykład, że „mój dramat jest rodzimą wersją „Obywatela Kane’a”, a jego symbolem — „proca”. Równowagę odzyskiwali już tylko przy kłapkach marynarek adwersarzy. Ot, mały tumult na gieldzie,

ale trzeba o nim wspomnieć”. Czy sprawa wiodawca „Gazety Lubuskiej” red. Ankiewicz powrócił z Łagowa z kłapkami swej marynarki?

GOMBROWICZ TO JA! W rozmowie Beaty Chmiel z poetą Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, zatytułowanej „Jedną mową przemawiają żywi i umarli” (cytat z Miłosza), znajduje się takie oto wyznanie poety: „Porównam się tutaj do Gombrowicza. Jego odpowiedź nie wydaje mi się ważna, szalenie istotne było postawienie pewnej problematyki, czyli postawienie pytań. On gotów był postawić sobie każde, nawet najgłupsze, najbardziej szalone pytanie. W tym sensie zachowuję się trochę jak on”. („Przegląd Powszechny” nr 12 z ub. roku). Wiemy wreszcie, z kim należy utożsamiać poetę J. M. R.

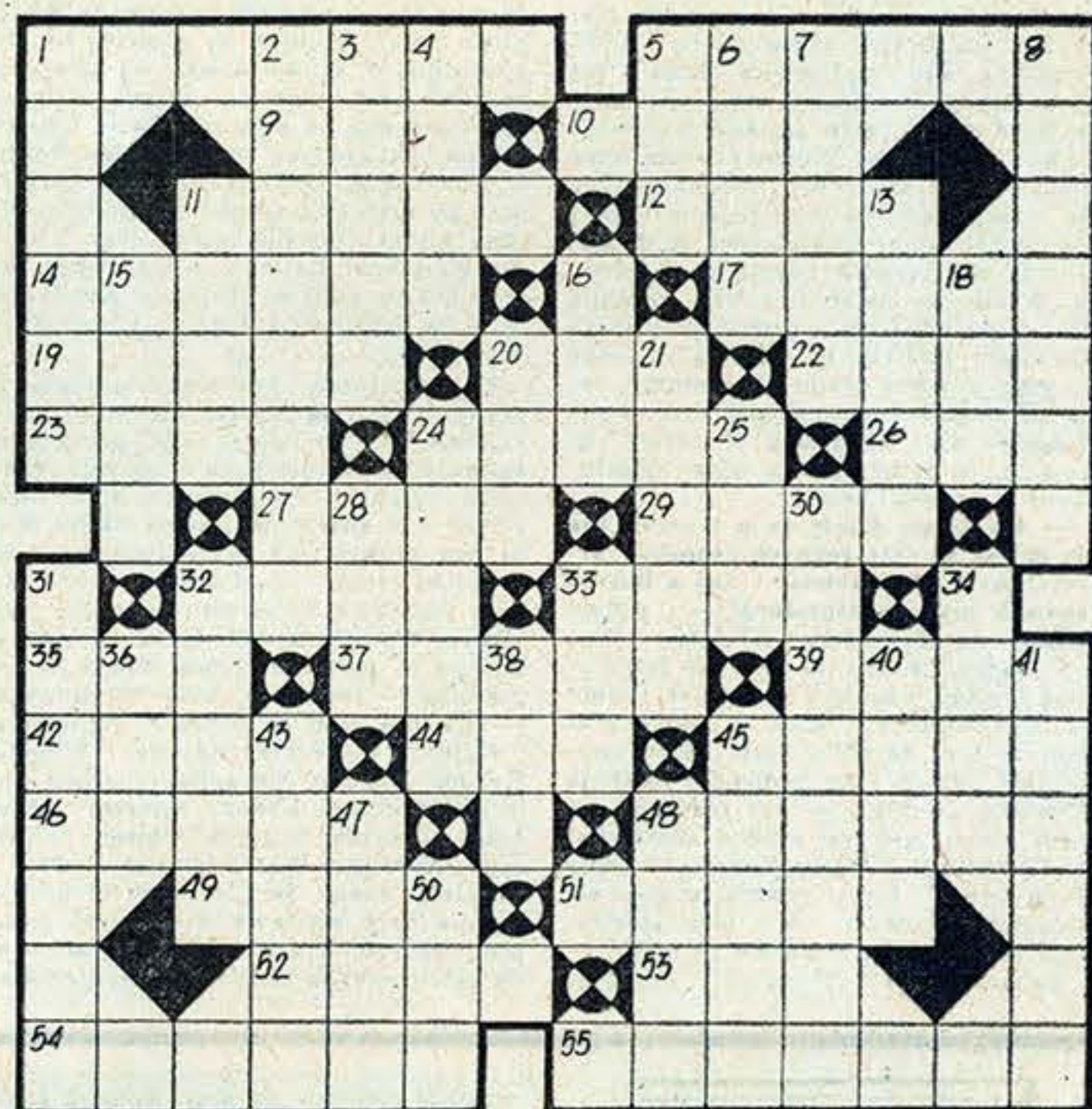
FAŁSZYWA ALTERNATYWA. Tygodnik „Polityka” (nr 51 — 52) publikuje wypowiedzi Jerzego Lisowskiego, Henryka Berez i Wiesława Myśliwskiego na temat znakomitej powieści „Kamień na kamieniu”, opatrzonej przez nagłówek „Chłopskość czy polskość?”. Czy oba członki pytania rzeczywiście wykluczają się wzajemnie?

GDZIE PRZEBYWAJĄ NASI ZNAJOMI? Niektórzy gwiazdorzycy poetycko-kabaretowi lat siedemdziesiątych, wbrew pozorom, uczestniczą aktywnie w publicznym życiu. Kreowany swego czasu na narodowego wieszcz poeta Ernest Bryll przebywał ostatnio w woj. gdańskim na spotkaniach literacko — religijnych, natomiast bard polskiego kabaretu Jacek Fedorowicz rozbrajał publiczność w Przemyslu i Gdańsku wygłaszając odczyty na temat źródeł pijanstwa („Tygodnik Powszechny” nr 51 — 52).

nadodrze

Rozrywki umysłowe

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA
(Oprac.: „SPATY”)

POZIOMO: 1. Futbolista. 5. W mitologii celtyckiej bóstwo płodności. 9. Jej nie wypada. 10. Herbata paragwajska. 11. Wylewanie łez. 12. Szajka, banda. 14. Ekspresyjny malarz hiszpański (1883-1945). 17. Wiejski rzemieślnik. 19. Jaszczurka stepowo-pustynna. 20. Rodzaj druku technika wkładu. 22. Część spłaty. 23. Galilejska. 24. Rodzaj nadwozia. 26. Produkt mleczny. 27. Korozja. 29. „Czarny” przysnec. 32. Poilegendarny bajkopisarz z Frygii. 33. Pył. 35. Roztwór koloidalny. 37. Jadalna złota rybka. 39. Wagon — platforma. 42. Partner Ewy. 44. Np. lew. 45. Tancerze i tancerki. 46. Preludium dnia. 48. Wózek na jednym kołku. 49. Wyspa w Indonezji. 51. Maciora. 52. Duży port w Algierii. 53. Przedstawiciel ludu wschodnio germańskiego (III w. n.e.). 54. Południowoamerykański owoc. 55. Lajdak, lotr.

PIONOWO: 1. Odmiana karalucha. 2. Naczynie na inkaust. 3. Miasto w pd. Turcji. 4. Rakiet światła. 5. Sztukmistrz. 6. Najlepsza broń. 7. Wysoki głos męski. 8. Specjalista od zęb. 11. Zamiar, zamysł. 13. Nieprzezroczysta farba wodna. 15. Pies gończy. 16. Semita. 18. Czeigodna córa Zeusa. 20. Zona Kronosa, matka bogów. 21. Ojciec dla dziecka. 24. Ptak, amator czerwieni. 25. Ptak wodny. 28. „Matka” statków. 30. Stan społeczny w dawnej Polsce wywodzący się z rycerstwa. 31. Słota, plucha. 32. Tkani na z Torunia. 33. Oprawca. 34. Mieszkaniec Aten. 36. Utwór poetycki. 38. Jezioro na Pojezierzu Mazurskim. 40. Rzeka przepływająca przez Cieszyn. 41. Palma brazylijska. 43. Owoce tropikalne. 45. Filozof, prekursor nowożytnego empiryzmu. 47. „Szata” drzewa. 48. Strój dostojny. 50. Dostojnik w dawnej Etiopii.

1	2	3	4	5	6	7	8
B	H	I	A	D	F	E	I
9	10	11	12	13	14	15	16
C	F	b	A	G	H	C	G
18	19	20	21	22	23	24	25
E	D	I	H	E	F	G	A

DIAKROSTYCH
(Oprac.: „ZEM”)

Pierwsze litery odgadniętych wyrazów, oznaczone cyfrą 0, utworzą dwie pierwsze litery imion i nazwiska autora oraz tytuł jego fraszki, której treść powstanie po przeniesieniu liter do diagramu.

Znaczenie wyrazów:

- A) Ryba konserwowa — 0-25-4-12-
- B) W portmonecie Japończyka — 0-17-1-
- C) Uczucie trwogi — 0-15-0-
- D) Znaczący zasad moralności — 0-11-5-10-
- E) Najwyższy bieg konia — 0-22-7-18-
- F) Część spłaty — 0-10-6-23-
- G) Składnik powietrza — 0-16-13-24-
- H) Śpiewaczka operowa — 0-3-14-81-
- I) Tatarak — 0-8-3-20-

TEKSTÓWKA
(Oprac.: „ŚLAWICZ”)

Uzupełnij brakujące litery w poniższych wyrazach (rzeczownik w l. poj.) tak, aby dopisałe litery, czytane kolejno, daly rozwiązanie — przysłowie zanotowane przez Z. Baranowicza w r. 1671.

KA — — — — — K. PO — — — — — SK. KU — — — — — A. Z — — — — — ET. P — — — — — TKA. W — — — — — DA. KOM — — — — — T. PRZES — — — — — A. POD — — — — — JE. FL — — — — — A. GR — — — — — NIK. WI — — — — — C. KO — — — — — ER. D — — — — — M. K — — — — — GA. PO — — — — — NANIE. B — — — — — YNA. NA — — — — — K. NA — — — — — TEK. NA — — — — — KA. N — — — — — AŁOŚC. R — — — — — NT.

Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać pod adres redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Listy z rozwiązaniami trzech zadań wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej wartości około 250 zł. Czytelnicy, którzy w tym losowaniu nie będą mieli szczęścia wezmą udział — razem z tymi, którzy rozwiązyli dwa zadania — w losowaniu dwóch nagród książkowych po ok. 150 zł. Na kopercie z rozwiązaniami należy nakleić zamieszczony powyżej kupon z zaznaczeniem ilości odpowiedzi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ

Za rozwiązanie hasła krzyżówki — „Umiar w piciu alkoholu w czasie świąt to dobre samopoczucie po świątach” nagrody wylosowali: bony PKO wartości 500 zł każdy — Krystyna Cicha z Gorzowa, Urszula Baca z Katowic, Ewa Weiss z Nowej Soli, Kazimiera Fydrzyk z Kostrzyna, Wioletta Wilk z Raculi, Kazimierz Gućwa z Gorzowa, Irena Łukasiewicz z Krzyżkowiec i Elżbieta Ilnicka z Zielonej Góry — bon PKO wartości 1000 zł — Władysław Stępczński ze Szczecina — bon PKO wartości 2000 zł — Helena Juniewicz z Zielonej Góry. Natomiast główną nagrodę — bon PKO wartości 3000 zł, za rozwiązanie całej krzyżówki wraz z hasłem — wylosował Stefan Kubasiewicz z Zielonej Góry. Gratulujemy! Wszystkie nagrody ufundował Zarząd Województwa i Społeczny Komitetu Przeciwności alkoholowej w Zielonej Górze, który przesłał je pocztą.